

Serdecznie witał Kraków cesarza HAILE SELASSIE



Cesarz Etiopii Haile Selassie I w towarzystwie przewodniczącego Rady Państwa PRL Edwarda Ochaba złożył wieniec pod ścianą śmiertel na dziedzińcu XI bloku w b. hitlerowskim obiekcie oświecimskim.

(OBSŁ. WL.) Serdecznie powitało społeczeństwo ziemi krakowskiej swego Dostojnego Gościa, cesarza Etiopii HAILE SELASSIE I, który od wczoraj przebywa w Krakowie.

Serdecznie witano również Jego Wysokość ras Imru Haile Selassie, przewodniczącego senatu generalnego Abbiy Abbeha, członków rodziny cesarskiej oraz inne towarzyszące monarche osobistości. Gdy wczoraj rano po cięgi wiozący Jego Cesarską Mość oraz towarzyszących im przewodniczącego Rady Państwa Edwarda Ochabę, sekretarza Rady Państwa Juliana Horodeckiego oraz wiceministra spraw zagranicznych Mariana Naszkowskiego przybył na dworzec w Oświęcimiu, witano ich kwiatami, serdeczną owacją i oklaskami.

im. Lenina. Dostojnego Gościa oprowadzał dyrektor Kombinatu inż. B. Koloński, który informował Cesarza o budowie Huty, dotychczasowych osiągnięciach i zamierzeniach na przyszłość. Powróciliśmy na przystanek. Cesarz Etiopii, Cesarz Haile Selassie zwiędził poszczególne komnaty, oraz skarbiec królewski.

Ostatnim punktem programu pierwszego dnia pobytu Cesarza Etiopii w Krakowie była wizyta w Collegium Maius. Przybywającego do Collegium Maius powitał rektor UJ prof. dr Z. Klimaszewski w otoczeniu członków senatu. Cesarz Etiopii w towarzystwie przewodniczącego Rady Państwa oraz rektora Uniwersytetu zwiędził Collegium Maius żywo interesując się historią najstarszej polskiej uczelni. W godzinach wieczornych w salach Collegium Maius odbyło się przyjęcie wydane na cześć Dostojnego Gościa.

Dziś w godzinach porannych Jego Cesarska Mość Haile Selassie I opuszcza Kraków udając się w drogę powrotną do Warszawy. (Jók)

POGODA

WARSZAWA (PAP). Jak podaje PIHM, w dniu 19 bm. w Polsce przewidywane jest zachmurzenie umiarkowane, miejscami duże, z przelotnymi opadami, głównie w północnej części kraju. Rano lokalne mgły. Temperatura maksymalna od 15 st. nad morzem do ok. 22 st. na południowym wschodzie. Wiatry słabe i umiarkowane, w ciągu dnia na północy kraju przejściowo dość silne, z kierunków zachodnich.

SZANOWNI DELEGACI!

Pozwólcie, że na wstępie złożyć podziękowanie zarządowi waszego związku za zaproszenie na zjazd, że umożliwienie mi wzięcia udziału w waszych obradach. Pragnę przede wszystkim przekazać wam, jako reprezentacji ogółu polskich literatów, serdeczne pozdrowienia w imieniu Komitetu Centralnego naszej partii oraz w imieniu własnym.

Obecny nasz zjazd jubileuszowy w Lublinie, w mieście, w którym startowała do życia odrodzona Polska, przywołuje w naszej pamięci ten czas, gdy postępowe pisanstwo polskie, wierne swej tradycji i posłannictwu, opowiedziało się po stronie ludu pracującego, po stronie demokracji socjalistycznej, stało się współuczestnikiem budowy Polski w jej nowym kształcie społecznym i narodowym, w jej nowych, sprawniejszych granicach.

Ludzie pióra stali się współuczestnikami tej budowy i przebudowy we właściwy wam dziedzinie działalności, w sferze życia duchowego, którego delikatna materia trudniej poddaje się przemianom niż ekonomiczno-techniczna baza życia społecznego. Rewolucja socjalistyczna głęboko przeobraziła nasz kraj, naszą strukturę społeczną, naszą geografię gospodarczą i życie codzienne narodu, wybitnie pomogła silej Polski. I jeśli jednocześnie z tym dokonana się ogromnie doniosła rewolucja kulturalna, to bezspornie jest to w wielkiej mierze rezultat

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

Gazeta

Kraków, 19 I 20, wrzesień 1964 r.

SOBOTA - NIEDZIELA

Rok XVI
Cena 50 gr
Nr 224 (5061)
Wyd A

krakowska

ORGAN KOMITETU WOJEWÓDZKIEGO POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Potrzeba nam literatury przesiąkniętej socjalistycznym humanizmem

Przemówienie Wł. Gomułki na zjeździe pisarzy w Lublinie

Panorama Lublina, miasta — które przed 20 laty było pierwszą stolicą Polski Ludowej. Tu również odbył się we wrześniu 1944 pierwszy Zjazd Związku Literatów Polskich na wolnej ziemi polskiej. Po 20 latach, Lublin, ponownie gości pisarzy XIV Walnego Zjazdu ZLP.

nalfabetyzmu blisko połowy narodu. Kształci dziś 70-80 proc. młodzieży po 7 latach szkoły podstawowej w szkołach średnich i zawodowych. Wykształca w szkołach wyższych 4 razy więcej specjalistów wszystkich dziedzin niż w 20-leciu międzywojennym, wydała 4,5 raza więcej książek z literatury pięknej czy naukowej i to nieporównanie bardziej wartościowych, dysponuje 130 milionami tomów w bibliotekach publicznych, tj. zasobem 6,5 raza większym niż przed wojną. Ta potężna dynamika życia kulturalnego wymaga wciąż zwiększania wysiłków tak ze strony państwa, jak i ze strony twórców i działaczy kultury, aby sprostać rozbudzonemu potrzebom społecznym.

Lansowana, może pod wpływem stosunków w krajach kapitalistycznego Zachodu, teza o obniżeniu społecznej rangi pisarza nie odpowiada naszej rzeczywistości. Lecz nawet w naszej socjalistycznej społeczności rangi tej nie sposób zadekretować z góry. Może ją podnieść tylko sam pisarz, swoją twórczością, swoim talentem, swoim głębokim wglądem w zjawiska i procesy społeczne, swoim wkładem w najświatlejszą treść naszych czasów.

Dzielo podjęte przez naszą partię, przez wszystkie siły postępowe i patriotyczne w naszym kraju, dzieło budowy Polski socjalistycznej, jest organicznie splecione z przeobrażeniami duchowymi, z wytworzeniem nowej świadomości i etyki, nowego światopoglądu, obyczajów, nowych stosunków między ludźmi, nowego stylu życia — a zatem niezgodnych do sal kinowych, teatralnych i koncertowych, do muzeów, bibliotek, domów kultury, klubów książki i pracy.

To, co w piszczyce, tłumaczenie czy stworzenie w filmach, sztukach teatralnych, słuchowiskach radiowych i widowiskach telewizyjnych trafia dziś do kręgu odbiorców liczącego nie setki, lecz miliony. W tym sferze słowa pisarza w międzywojennym 20-leciu marginesu kulturalnego, prymitywu duchowego i ciemnoty, na jakie stary ustroj skazywał większość narodu.

W ciągu jednego 20-lecia po głębszych ranach zadanych kulturze przez wojnę, Polska ludowa zrzuca smutne dziedzictwo analfabetyzmu i pół-

(CIĄG DALSZY NA STR. 2)

LUBLIN (PAP) Po 20 latach, jakie minęły od pierwszego w wyzwolonej Polsce zjazdu pisarzy w Lublinie, stolica Lubelszczyzny ponownie gości dzisiaj ludzi pióra z całego kraju, którzy zebrał się tu 18 bm. na swoim XIV zjeździe. Jak każdy zjazd pisarzy, tak i obecny, stanowi doniosłe wydarzenie w życiu kulturalnym naszego kraju; lubelski sejm pisarzy, zbiegający się z 20-leciem Polski Ludowej ma szczególne znaczenie — dokona bowiem podsumowania bogatego dorobku literatury polskiej minionego 20-lecia.

W zjeździe uczestniczy stu delegatów ze wszystkich środowisk literackich kraju, a także liczna grupa pisarzy, którzy zjechali do Lublina przysłuchiwać się obradom.

Na zjazd przybyli: I sekretarz KC PZPR — Władysław Gomułka i członek Biura Politycznego KC PZPR Zenon Kliszko. Obecni są także: kierownik Wydziału Kultury KC PZPR — Wincenty Kraśko, minister kultury i sztuki — Tadeusz Galiński, sekretarz CRZZ — Czesław Wiśniewski.

XIV Zjazd pisarzy polskich obraduje w Lublinie

Wł. Gomułka i Z. Kliszko — gośćmi zjazdu

W zjeździe polskich pisarzy biorą udział ich koledzy po piórze z bratnich krajów socjalistycznych — Bułgarii, Czechosłowacji, Jugosławii, Mongolii, NRD, Rumunii, Węgier i Związku Radzieckiego.

Zjazd otwiera o godzinie 10 prezes ZLP Jarosław Iwaszkiewicz witając serdecznie przedstawicieli kierownictwa partyjnego. Pisarze witają długotrwalemi oklaskami Władysława Gomułkę i Zenona Kliszkę.

Przewodniczący obrad obejmuje Julian Przybyło, który przed 20 laty właśnie w Lublinie został wybrany pierwszym po wojnie prezesem Związku Literatów Polskich.

Minutą ciszą zebrani uczcili pamięć zmarłych w ostatnich latach pisarzy — Marcjanny Fornalskiej, Poli Gołaniczkiej, Gustawa Morcinka, Stanisława Piętaka, Aliny Swiderskiej, Teofila Wojskiego i innych.

Następnie w imieniu władz i społeczeństwa Lubelszczyzny wita uczestników zjazdu Władysław Kozdra.

Głos zabiera prezes ZLP Jarosław Iwaszkiewicz wygłaszając referat poświęcony roli pisarzy w rewolucji kulturalnej i działalności ZLP.

Na wstępie Jarosław Iwaszkiewicz przypomniał najważniejsze wydarzenia pierwszych lat po wyzwoleniu, kiedy wraz z odrodzoną państwowością polską przeżywała renesans naszą literaturę. Stopniowo organizowały się środowiska literackie, powstawały w całym kraju oddziały Związku Literatów Polskich. Były to lata, kiedy wielu pisarzy stało jeszcze w pierwszej linii frontu, a mundur wojskowy był częściej niż cywilne ubranie. Mówca charakteryzuje następnie znaczenie kolejnych powojennych zjazdów pisarzy, mówi o roli, jaką odegrały w życiu środowisk pisarskich i rozwoju literatury polskiej.

W dalszym ciągu referatu Jarosław Iwaszkiewicz omawia szereg spraw organizacyjnych i informuje o realizacji postulatów, zgłoszonych na ostatnim zjeździe w 1962 roku.

W dalszej części swego referatu Jarosław Iwaszkiewicz mówi o popularyzacji literatury, zwłaszcza współczesnej i o roli spotkań autorskich.

Osobny rozdział referatu dotyczy realizacji międzynarodowych umów kulturalnych oraz kontaktów pisarzy polskich z pisarzami zagranicznymi. Prezes ZLP informuje m. in., że w roku bieżącym, na zasadzie nowych umów, po raz pierwszy mają wyjechać oficjalne delegacje Związku Literatów Polskich do Włoch i do Francji.

W dalszym ciągu Jarosław Iwaszkiewicz omawia stosunki pomiędzy władzami terenowymi a pisarzami. Przytacza przykłady dbałości rad narodowych o rozwój literatury swego regionu. Wymienia rady narodowe Wrocławia, Łodzi, Lublina i Krakowa. W innych województwach — stwierdza — sytuacja nie przedstawia się jednak tak dobrze.

W części końcowej swego referatu Jarosław Iwaszkiewicz mówi o problemach pracy literackiej oraz o niektórych zjawiskach charakterystycznych dla sytuacji naszej współczesnej literatury. — Świadectwem naszej dzisiejszości — stwierdza — będzie nasze dzieło. Obfite, obszerne, urozmaicone — jest ono dowodem żywotności naszego narodu, owocem różnorodnych talentów, a zarazem pośrednim, lub bezpośrednim dowodem naszego wielkiego patriotyzmu.

Po referacie prezesa ZLP przemówienie wygłosił Władysław Gomułka. Przemówienie I sekretarza KC PZPR zgromadzeni pisarze przyjęli gorącymi oklaskami.

(Tekst przemówienia Wł. Gomułki podajemy oddzielnie.)

Sesja WRN

Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Krakowie zawiadamia, że w czwartek, dnia 24 września 1964 r. w sali obrad WRN w Krakowie, ul. Basztowa nr 22 — odbędzie się sesja Wojewódzkiej Rady Narodowej. Początek obrad o godz. 9-tej.

Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Krakowie zaprasza mieszkańców województwa oraz przedstawicieli instytucji i organizacji do wzięcia udziału w sesji.



Moment powitania dostojnych gości z cesarzem Etiopii Haile Selassie I na czele na dworcu kolejowym w Krakowie. Fot. O. Link

IV MWG rozpoczęły Etap Kraków-Nowy Sącz wygrał Widera

Wczoraj nastąpił start do IV Małopolskiego Wyścigu Górskiego organizowanego po raz czwarty przez Wojewódzki Komitet Kultury Fizycznej, Krakowski Okręgowy Związek Kolarski oraz Gazetę Krakowską.

Honorowy starter, naczelny redaktor Gazety Krakowskiej Józef Konecki dał sygnał chorygiewką i barwny korowód 55 kolarzy wyruszył sprzed budynku redakcyjnego na ciężką górską trasę.

(Tel. wł.) I etap i pierwsze emocje sportowe mamy już po sobie. Po ostrym starcie, który nastąpił spod góry Borkowskiej zaczął padać deszcz. Śliska trasa nie sprzyjała żadnym ucieczkom, które mogły spowodować wypadek. Ślad, aż do Myślenic cała grupa kolarzy jedzie razem.

Dopiero za Myślenicami pierwszą ucieczkę inicjują Demel z warszawskiej Legii oraz Malik z LZS Tarnów. Zdawało się, że ci zawodnicy zdobędą pierwszą górską premię, która była za Bochnią.

Tak się jednak nie stało. Na 70 km udała się w pościg grupie kolarzy złożonej z 5 zawodników i tuż na przedmieściach Bochni doszła ucieczka nierów. Ostatecznie pierwszą górską premię wygrał Kaczmarczyk. Teraz rozpoczął się najtrudniejszy odcinek górskiej jazdy. Duże wzniesienia za Zegociną, na przestrzeni ok. 5 km rozciągnęły bardzo całą grupę kolarzy i tutaj zarysowała się czołówka wyścigu. Była w niej cała grupa rudyńscy z Baszkiem, Zapalą, Koselą, Kaczmarczykiem i Szpitalnym. Karkołomne zjazdy oraz liczne serpentyny umożliwiły tej grupie nadanie bardzo ostrego tempa, które utrzymane zostało aż do wjazdu na stadion w N. Sączu.

W Tegoborzy, na 122 kilometry odbyła się druga górską premię. Tym razem zwycięzca został Zapalą. On też miał największe szanse — tak się wydawało na zwycięstwo etapowe. Jednak na samym przedmieściu N. Sącza niespo-

Wyniki i etapu:

- 1) Widera (Start Kłodnica),
- 2) Kosela (SHL Kielce),
- 3) Dylak (LZS Łódź) — wszyscy w jednakowym czasie 3.29.00
- 4) Zapalą (LZS Chęciny),
- 5) Kaczmarczyk (Gwardia Katowice),
- 6) Forma (SHL Kielce) — wszyscy w czasie 3.29.55,
- 7) Mikołajczyk (Czarni Szczecin),
- 8) Polewiak (LZS Nowogard)
- 9) obaj w czasie 3.29.58,
- 9) Geszka (Gwardia Katowice) — 3.30.00,
- 10) Podobas (Legia Warszawa) 3.30.20.

Dzisiaj nastąpi start do II etapu Nowy Sącz — Nowy Targ, długość 182 km. Etap ten może wyłonić pretendentów do zwycięstwa. (A. P.)

Mówi zwycięzca

Zygfryd Widera zawodnik Startu Kłodnica: Jestem bardzo zadowolony. Nie spodziewałem się, że wygram ten etap. Wyścig jest bardzo trudny. Startuję w nim po raz pierwszy, nie wiem jak będzie na pozostałych etapach (Widera jest zwycięzcą ostatniego wyścigu górskiego o puchar Karkonoszy).

Dalsze wiadomości sportowe na str. 2.

z TV godnia NA DZIEŃ

Mój były przyjaciel Adam obraził się na mnie. A jak było — opowiem. Adam jest inżynierem chemikiem. Posiada telefon w domu, tudzież w miejscu pracy. Pewnego dnia, gwałtownie szukając w słownikach znaczenia wyrazu i nie znajdując — zdecydowałem zwrócić się telefonicznie do Adama.

— Stuchaj — powiedziałem. — Co to znaczy dezynwoltura?

— Dezynwoltura? Nie wiem. — odrzekł.

— Niemożliwe! A zawsze uważałem cie za człowieka wykształconego...

— Odrobił stuchawkę bez słowa i nie zautawał mnie na ulicy.

Innego dnia, trapiiony nagłą potrzebą znalezienia właściwego znaczenia jednego słowa, zatelefonowałem do Michała. To bardzo porządny człowiek, chociaż polonista.

— Mój drogi — powiedziałem — bądź tak dobry i wyjaśnij mi znaczenie określenia: sfera armilarna...

— Armilarna? Czekał... Nie, nie wiem.

— Oczywiście. Wiadziałem od razu, że na niczym się nie znasz...

Ten też się na mnie obraził.

Ja jednakże nie zniechęcam się tak łatwo. Przy najbliższej sposobności zwróciłem się do doktora medycyny, zresztą sympatycznego poza tym człowieka, Wiktora. Telefonicznie, bo mi było śpieszno.

— Mam takie małe zmartwienie — powiedziałem. — W czasie lektury natknąłem się na zwrot, którego w żaden sposób nie mogę rozgrzyść...

— No?

— Magnetometria protonowa. Nie wiesz ki diabeł?

— Nie wiem.

— Jasne. Wy, lekarze, umiecie tylko proszki zapisywać...

— Coś takiego...

— Konowal!

Pan doktor od tej chwili nie uznawał za stosowne dostrzegać mnie, nawet w miejscach publicznych.

I w ten sposób utraciłem kilku przyjaciół i znajomych. Nie rozumiem. Cóż jest złego w tym, że człowiek pragnie pogłębić swą wiedzę i chce to czynić przy pomocy ludzi przeciętnie wykształconych i chyba inteligentnych?

Jestem jednak przekonany, że nie wszyscy są tacy. Dlatego też zwracam się do Was z uprzejmą prośbą o poinformowanie mnie o znaczeniu nast. słów i zwrotów: idiosynkrazja, endotermizm, koagulacja, artystowski, multiplikator, motu, proprio, alteracja, singlet ładunkowy, dekaplet, a także nakładorok.

Jeżeli chodzi o to ostatnie słowo... właśnie! Nie dalej jak wczoraj około godziny 0.00 rozległ się w moim pokoju dźwięk telefonu, a gdy podniosłem słuchawkę, ktoś zapytał:

— To ty?

Odruchowo potwierdziłem.

— Powiedz-no mi, znaucz, co znaczy „nakładorok”?

Czym prędzej odłożyłem słuchawkę. I pomyślałem:

— Idiota jakiś! O tej porze dzwonić...

Ko

DOBCZYCE NAD RABĄ

— Wiecie chyba, że odkopano zamek, jeszcze z czasów...
 Odkopany? Zamek? Jak ukryty w ziemi garniec czerwieńców? Rewelacja musowała w wyobraźni podczas półgodzinnej (a bodaj o wiele krótszej) jazdy drogą, która gładka, wyasfaltowana, ułożona między górzystością krajobrazu prowadziła w sześćsetlecie Dobczyc. Miasteczka, w bok od Myślenic. Gdzie tylko otwierał się horyzont, szukałam na jego krańcach baszt, strzelistych murów, wieżyc. Jak zamek to zamek. Kazimierzowska strategia obronności kraju narzucała przecież swe wymogi architektury ówczesnych strażnic.

Takie już jest, widać, wszędzie prawo, że rzeczywistość musi być zawsze w niezgodzie z imaginacją. Dała ona właśnie znać tuż przy wejściu do Dobczyc. Owszem, nad miasteczkiem górowało spore wzgórze — płaskie i rozciągle u szczytu. Na jego zboczu, przy końcu jakiegoś nisko, niezadarnie siedzące zamurowania — bezkaszaitne, nieposklejane, od tej strony, w całość. Szczątki fundamentów czy co? I zaraz tyle hałasu, że spod darni wyłaził kawałek muru? Gdzie tam w nim miejsce na muzeum i salę wystawową...

W Miejskiej Radzie trzymałam jednak fason. Zamek? No trudno — nikt mu przecież nie dorobił na poczekaniu bazy, aby zasycić niedostatek

stanowilo pertraktować z okupantem. Targ miał iść o wywóz ludzi do Reichu i obniżkę kontyngentu bydła oraz zboża. Pod figurą odbyła się wstępna rozmowa „parlamentaryzmu” obu stron. Wyznaczono miejsce i dzień układow. Hitlerowcy dotrzymali terminu: uzbromieni po zęby, na czołgach, jechali przez Dobczyce na spotkanie. Rozpoczęła się straszna pacyfikacja okolicznych wsi...

W bibliotece, wymuskanej, wyposażonej w nowe fotele i stoliki, pachniało ostrą, zacięłą walką z gryzłem. Pani Bergielowa („ona najlepiej z mgr Kowalskim zna dzieje miasta, najwięcej powie”) wybierała ze stosu książek uczniowskie lektury, starsze czytelnice doradzała Magdalenę Samozwaniec — i tymczasem — niestrudzenie dowodziła jedną z central przygotowań jubileuszowych. — Pani Bergielowa, to jak ma wyglądać ta Dobczyczanka? Bo już szję muszę, najwzyszy czas — a tu manekiny, Boże pozal się! przysiali z Krakowa: bez głowy, bez rąk, zamiat nóg dwa patyki. Na czym ten strój zawieszę? Pani Józefa łamała ręce: coś trzeba radzić, bez głów i bez nóg!... One tak się nosiły: na wyblakłej fotografii zdjęcie dawnej dobczyczanki — aksamitna sukienka z obcisłym stanikiem, spódnica „z kłosa”, w sukni fałdy, na głowie pyszny „kukuruk”, wiązany kunstownie z tytułu bogato haftowanej. Opuszczałam bibliotekę na-

czka. Z tego miejsca, jego reguła życia, zdawała się czytelną jak na dłoni...
 Każdy, kto tu przyjeździe i pyta, potyka się o nutę pretensji i nadziei, która dla obcego brzmi nieporozumieniem. Kiedy stoi się tak na wzgórzu zamkowym i syci oczy spojrzem krajobrazu — nagle ni stąd ni zowąd wyłazi ten konin. Koppki, dymy, smoli cieniową smużką. Taki fabryczny, zwykły komin Spółdzielczej Garbarni „Raba” (filia Nowotarskich Zakładów Obuwniczych). Na całe szczęście tylko ten jeden. Ale miejscowi replikują: niestety, tylko jeden...

Przy głównej ulicy, gdzie i Prezydium MRN i Ośrodek Zdrowia, sklepy branzowe, a przy końcu biblioteka — mieszczą się, sąsiadując o ścianę, Spółdzielnia Szewsko-Cholewarska oraz Spółdzielnia Krawców. Ta ostatnia, specjalizując się w szyciu spodni, wcisnęła się nawet ze swoją produkcją w obroty handlu eksportowego. Prezes szewców, Pawlik, i prezes krawców, Sraczyński, choć planują rozbudowę zakładu, we dwójkę zatrudniają niewiele ponad 400 rzemieślników. No, jest jeszcze spółdzielnia „Samopomoc Chlopska” z 35 mln obrotu rocznego — zatrudnia 80 ludzi. Dobczyczanie od lat już żyją więc przeważnie z podkrakowskiego kombinatu Nowej Huty. Jak wszystkie zresztą okoliczne powiaty wielkoprzemysłowej dzielnicy. Miasteczko uwiera jednak

we. Sprawami ludzkimi zda się tu rządzić czas pozabawionym tempa, impulsów wielkich ambicji, spalającej energii działania. A jednak nie bar dziej mylnego nad to wrześnie bezzmiennie przepływającego porządku...

Kiedy delegacja oddziału PTTK wybrała się do wojewódzkiego konserwatora prosić o pomoc przy rekonstrukcji zamku — w Urzędzie wysłuchiwano ze śmiechem jej planów i opinii. Dziś wydobyt z ziemie ruiny zwiedziło już 8 tys. turystów! Konserwator wojewódzki roztoczył nad nimi swój nadzór fachowy a i pieniężny. Doc. Leńczyk, archeolog, jedździ na wzgórze jak na wyprawę po złote ruiny. 19 bm. nastąpi otwarcie dwu, całkowicie zrekonstruowanych sal zamku i oddat Muzeum Ziemi Dobczyckiej stanie się faktem. Jest to jedyny bodaj w Polsce, niepowtarzalny wypadek rekonstrukcji (czyżym społecznym) wielowiekowego zabytku. Inicjatywa jak brylant piękna. Realizowało ją całe miasteczko, rzemieślnicy, młodzież szkolna — profesor Kowalski, odkąd zaczęło się to kopanie na wzgórze, wszystkie występy amatorskiego zespołu dramatycznego PTTK nastawił na jeden cel: zbierania funduszy dla urzeczywistnienia idei muzeum. Przez 3 lata — to co zrobili dla niego dobczyczanie — równa się wartości 80 tys. zł.

Technikum Elektryczne nie jest jedynym nowoczesnym akcentem miasteczka: na Placu Zgody stoją bloki niewielkiego osiedla mieszkaniowego — ale jest niewątpliwie najładniejszym i najokazalszym akcentem owej nowoczesności i zarazem współczesności. Otóż, gdyby nie to, w 1961 roku uroczyste otwarcie Technikum — prawdopodobnie uchwała Rady Ministrów o kombinacie szkolnym kształcącym dla Nowej Huty, średnio kwalifikowaną kadre elektryków — ominięłoby Dobczyce. A Technikum nie powstałoby znowu nigdy, gdyby dobczyczanie nie sięgnęli do wypróbowanej już „kasy” tudzież sposobów. Budynek sięgał drugiego piętra, kiedy dalszy ciąg poszedł dopiero z portfela inwestycyjnego. 3 tys. mieszkańców liczące miasteczko szarpnęło się wtedy na ponad 1 mln zł wydatków, ale na jakże trafny numer osu postawiło swą inicjatywę!

Ulica skręca w prawo, jeszcze kilka kroków — tak, to tutaj: rzeczywistość, dla niepoznaki stoi kawałek starożytnego muru, a w środku, za nim w tempie (data otwarcia: 19 bm.) wykańcza się kosmetykę nowiułteńskiego, jak z igły, niskiego budynku. Hala gimnastyczna. Te sprawy dobczyczanie załatwili już sprytem. Przewodniczący Rady Miejskiej, tow. Janka, porzucił o fortunę przemysłowej nie wyszło do dziś dnia nic. Ale... nowa i realna już tym razem perspektywa koniunktury Dobczyce nadchodzi i tak z tej a nie innej strony — tyle, że w wersji kontraktownej. Bo tak: mamy się rozciągać — mówi dyrektor Technikum, Janicki — jako zaplecze rekreacyjne i turystyczne, głównie Nowej Huty. To się już zaczęło. Widzieliśmy tam nad Rabą, gdzie mamy las komunalny? No właśnie. To osiedle trzech nowohuckich przedsiębiorstw. Teraz będzie się tam budować, na miejscu, pawilon gospodarczy. Z osiedla trochę zadaleko do miasta — zresztą mamy tylko jedną gospodę.

Wzgórze nad miasteczkiem... Patrząc na nie, stąd, z dołu, z brzegu Raby — zamek znowu zmalał, przestał być ciężki i piękny — do cna stracił siłę, która przetrwała tyle wieków: fragment zółtego muru, nie więcej... Ale teraz już wiedziałam to, co należy wiedzieć: że odległość i że wybrany punkt patrzenia zmienia wymiar prawdy. Ta wiedza odnosi się i w jakimś sensie do współczesności całych Dobczyc — miasteczka królewskiego.

M. SZELINGOWSKA



CO TYDZIEŃ FOTOFOTO

Zdjęcia tygodnia

Panuje w Krakowie moda na wystawy fotoamatorskie. Nasz Kącik pilnie je śledzi i odnotowuje, oraz poleca ich obejrzenie licznym rzeszom fotoamatorskim. Można na takich wystawach podpatrzeć niejedno dobre, ciekawe zdjęcie, nauczyć się spojrzenia na świat i otoczenie.

Dwaj znani z licznych prac krakowskich fotoreporterzy Jerzy Duński i Janusz Uiberall wystawiają swe prace na wspólnej wystawie w wielkim holu Klubu MPiK w Nowej Hucie. Wybor takiego miejsca daje gwarancję, że możliwie największa liczba osób obejrzy wystawę. Istotnie, powodzenie duże.

Inż. Duński prezentuje część ze swego bogatego dorobku, m. in. kilka zdjęć z podróży zagranicznych, sceny rodzajowe z kraju, kilka portretów. Uiberall wystawia swoje bliskiokulwe ujęcia różnych scenek ulicznych, wymagające nieraz ułamka sekundy. Obaj reprezentują dobry gatunek pracy reporterskiej, tak z pozoru łatwej. Ale obaj mają już ambicje dale sięgające, szukają artystycznego wyrazu. Wybra-



— Jeszcze nie mogę uwierzyć... Jej ojciec...
 — Jeżeli w ogóle wyjdziemy stąd żywi — powiedziałem przypominając sobie tamten mój pierwszy dzień na Laboradorze — niech pan pomówi z McGovernem. Przypuszczam, że on wie, co się naprawdę zdarzyło. Myślę, że Laroche mu powiedział.

Milczał przez długi czas. W końcu rzekł:
 — No, niech pan uważa, żeby Paula nie domyśliła się, co pan przypuszcza. To by ją bawiło zabiło. — A kiedy nie odpowiadalem, chwycił mnie gwałtownie za łokieć. — Słyszysz mnie, Ian? Może masz rację. Może nie. W każdym razie Laroche tutaj umrze. Ona nie może się dowiedzieć.

— Już wie — odparłem. — Wiedzieliśmy z tą chwilą, kiedy pan podał jej bryłkę.
 Popatrzał na mnie, a potem kiwnął głową.
 — Tak. Chyba tak — mruknął w zgnębieniu i przeżegnął się. — Straszna rzecz — westchnął, a kiedy zacząłem na powrót obkładać kamieniami zwłoki Bairda, powiedział: — Będziemy musieli go pochować... tu, obok Bairda. — Po czym

...KAPITAN Lak opowiada Do trzech razy sztuka

...dwóch dniach złodzieje zostali schwytani. Był wśród nich i ojciec Andrzeja, i Stanisław S. lat 16. Andrzeja i Stanisława umieszczono w schronisku dla nieletnich w Krzeszowicach.

Po kilku dniach Andrzej wyłamuje w kuchennym oknie kraty i wraz z dwoma kolegami ucieka ze schroniska i organizuje nową grupę przestępczą, wytropioną właśnie przez psa...

Andrzej zostaje ponownie odesłany do schroniska. Nie zabawia tu zbyt długo. Po trzech dniach udaje mu się wraz z kolegą zbiec. 25 sierpnia po raz trzeci zostaje ujęty przez milicję i odstawiony do schroniska dla nieletnich w Krzeszowicach.

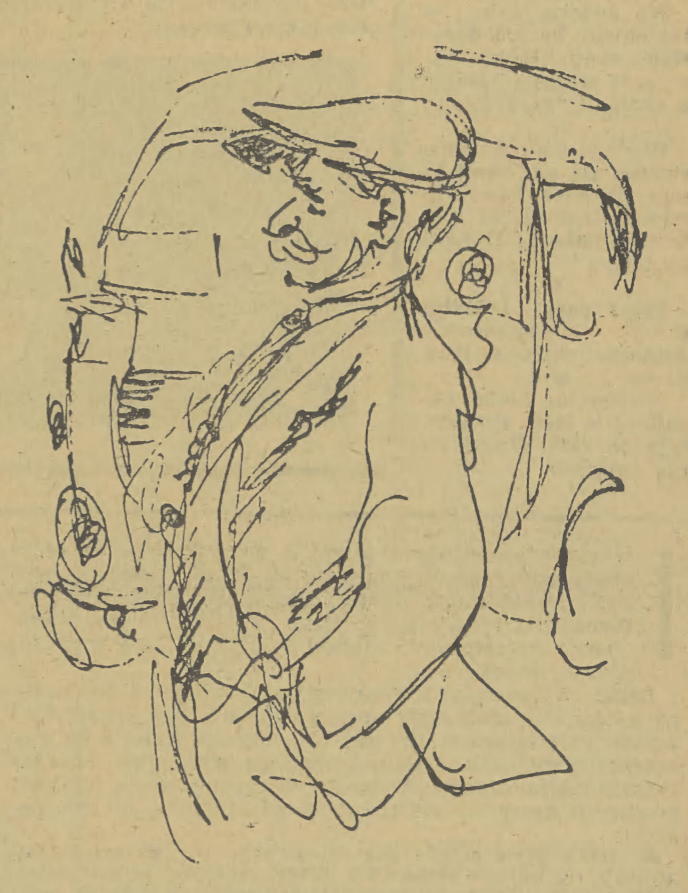
Czy na długo? Ile razy może powtarzać się ta zabawa niebezpieczna, demoralizująca pod wieloma względami? Chłopcy po wielokrotnych udanych ucieczkach czują bezkarności. Nie wstydzą się budować na ich kolegów, zarówno tych, przebywających na wolności, których uciążają do nowych przestępstw, jak i tych, przebywających w schronisku. Po każdej ucieczce, a jest ich, niestety, sporo, mnożą się w okolicy przestępstwa.

Wydaje się, że należy położyć wreszcie kres tej zabawie. Należy znaleźć odpowiednie środki, które by zapewniali poszanowanie prawa. Dalsze tolerowanie zabawy w kotka i myszkę, czy „do trzech razy sztuka”, jest bowiem bardzo szkodliwe zarówno dla samych nieletnich, jak i dla społeczeństwa, narazającego na ich ponawiające się wybryki i przestępstwa.



Na zdjęciu: Mądry pies, który pomagał w ujęciu wielu przestępców, a m. in. grupy wiamywoyacy w lasach na terenie Gilezarowa Górnego.

Z notatnika A. Wasilewskiego



...Cie choroba — znowu nawalił, znowu spóźnił się, znowu ma defekt! — takie to „wydźwięki” słyszy się na każdym przystanku autobusowym. A tam u oddali — na sąsiednim postoju PKS — toczy się dyskusja: „Nie pojedziemy, niech pan zrozumie, niech pan wysłucha... No wyśladaj pan, rozumiesz pan, czy nie!... Z tymi koszami to pani nie wejdzie... walizę musisz panusia usadzić do bagażnika... Panowie wysłają, wóz jest dla trzechwch pasażerów...” I tak czas leci, a wóz nie „leci”...

Nasz Magazynik Sobotni

Obrażalscy... nie może pracować dla kogoś, kto odnosi się do niej bez szacunku. „Ty i Ja”

Spodnie a ideologia
 Artykuł wstępny „Ciefański-pao” nosi tytuł: „Pracownicy handlu powinni być aktywistami walki z przesadami i starymi znaczeniami i nie wiadomo nigdy, czy Komuś, komu wcale uważać by się nie chciało, nie powie się lub nie zrobi czegoś oświadczającego. Kelner, który nie ma reszty, gotów się obrazić, jeśli zaproponujemy mu, żeby postarał się o drobne; ekspedientka może poczuć się urażona, jeżeli poprosimy ją o porządne zapakowanie kupionego przedmiotu; jeżeli wyrazimy wątpliwość co do jakości dokonanej naprawy; urzędnik — jeżeli zapytamy o coś, co załatwiane jest zwykłe na niższym szczeblu służbowym. Pewna prakcja indagowana nie bez powodu, czy rzeczywiście prasuje bieliznę, zrzęzynowała z gościnnością z dalszego prania, dając do zrozumienia, iż

Wielu czytelników wspomnianego pisma poparło krawca. „Polityka”

HAMOND
 ZIEMIA
 DA-
 NA
 KATINOWI

Kto mógł się spodziewać, żeby człowiek z tak rozrąbaną głową mógł żyć? A potem ta determinacja Laroche'a, żeby nikt nie znalazł tego miejsca, żeby porzucić poszukiwania i uznać Briffe'a za zmarłego. Gotów był zrobić wszystko, byleby uchronić Paulę od prawdy.

Kiedy jednakże wytłumaczyłem to Darcy'emu, najwyraźniej nie mógł tego pojąć.

— Po prostu nie jestem w stanie uwierzyć — szepnął.

— W takim razie co pan na to? — zapytałem i wyciągnąłem do niego brezentową torbę. — I ta pełna blaszanka, którą pan znalazł na grobie. To Briffe pochował Bairda, nie Laroche. Pan wie, jakim on był człowiekiem; niedawno powiedział pan to Pauli. Całe życie stawiał na poszukiwaniu złota, a tu było jedno miejsce, które zawsze pragnął znaleźć. Sama mi powiedziała przedwczoraj. No i znalazł je — dodałem, i w myśli zobaczyłem tę scenę taką jaką musiała być, kiedy stali we trzech tutaj, na brzegu jeziora, a Briffe trzymał na dłoni tę pierwszą bryłkę złota.

— Ale wyruszymy z powrotem jutro rano. Rozumie pan? Cokolwiek postanowi Paula, wyruszymy jutro rano. Musimy tak zrobić.

III

Ze Paula znała już prawdę, to stało się oczywiste, gdy tylko Darcy powiedział jej, że wracamy nazajutrz rano.

— Ułożymy go możliwie jak najwygodniej — rzekł wskazując głową Laroche'a — i wtedy my trzej, idąc bez obciążenia...

Nie dała mu jednak skończyć.

— Myślisz, że zostawie Alberta, żeby tu umarł samotnie? — zawołała wpatrując się w niego, błada i zdeterminowana. — Nie mogłabym tego zrobić. Nie mogłabym w żadnym razie... zwłaszcza teraz. — A potem dodała cicho: — Ja go Kocham, Ray. Kocham i zawsze będę go kochała, i nie opuszczę go. Więc nie próbuj mnie więcej, dobrze? Miałam już poza sobą łyzy i wszelkie objawy wrzuczenia. Oświadczyła to stanowczo, i widzia-

łem, że nawet Darcy przyjął jej decyzję jako nieodwołalną.

— Ty z Ianem odeszłecie jutro rano. Spróbujecie się przedostać. Będę podtrzymywała oścień jak długo zdołam. Jeżeli wam się poszczęści, może przylecieć nam na czas samolot.

Darcy z wolna potrząsnął głową.

— Na jeziorze już tworzy się lód. Za kilka dni samolot nie będzie mógł tu wodować. A lód będzie za cienki, żeby lądować na płozach.

— Może dostaniecie helikopter.

— Uhm, może helikopter dałby radę, chociaż tu nie ma za dużo miejsca. — Spojrzał z wątpliwością na wąską plażę. Potem powiedział: — Pochowamy twojego ojca, Paulo. Może chcesz przy tym być?

Przez chwilę nie mówiła, po czym sięgnęła z wolną ręką do złotego łańcuszka, który miała na szyi.

(C. d. n.) — 139 —



CZŁOWIEK na księżycu

PROF. L. SIEDOW: — Człowiek jeszcze za naszego życia wyłazi na Księżyc.

PROF. GAZENKO: — Na Srebrny Glob — najpierw zwierzęta, potem człowiek.

W trakcie obrad XV Międzynarodowego Kongresu Astronautycznego przedstawiciel redakcji „Wiedza i Technika” Agencji Robotniczej zwrócił się do dwóch wybitnych radzieckich naukowców, prof. L. Siedowa i prof. O. Gazenki, z prośbą o wypowiedź na temat niektórych aspektów wyprawy człowieka na Srebrny Glob.

— Związek Radziecki — stwierdził m. in. prof. Siedow — już przed pięćdziesiąt laty jako pierwszy w świecie zapoczątkował wyprawę na Księżyc. Dzięki lotom naszych „Lunników”, uzyskaliśmy wiele cennych danych, że wspomnę tu choćby o zdjęciach niewidzialnej strony naszego najbliższego kosmicznego sąsiada lub też danych na temat jego pola magnetycznego czy występującego tam promieniowania kosmicznego. Obecnie na warsztacie naukowców radzieckich znajdują się zagadnienia obrotu Księżyca przez aparaty kosmiczne oraz problemy ich powrotu, a następnie lądowania. Prowadzone są także prace nad umieszczeniem na Srebrnym Globie oraz innych planetach automatycznych aparatów pomiarowych.

Wyniki dotychczasowych długotrwałych lotów obli-

W chwili, gdy lekarz rozpoczął wyciąganie chorego na sali — z kieszonki, umieszczonej na piersiach jego kityla lekarskiego, wydobyl się krótki gwizd. Pochodził on z małego pudełeczka, podobnego do etui na okulary. Docent dr Porthine, ordynariusz kliniki uniwersyteckiej w Münster (NRF), wyciągnął aparat z kieszonki i nacisnął jeden z matych klawiszy na jego powierzchni. Gwizdało ucicho, natomiast w aparacie można było teraz usłyszeć mniej lub bardziej rytmiczne dźwięki, jak w zegarku. Nieregularne uderzenia wzmagały się. Oznaczało to, że czyjeś chore serce znajduje się w niebezpieczeństwie...

Automat, który „opiekował się” sercem pacjenta (z wyglądu przypominający radioaparat na stołku przy chorym) dawał znać o zakłóceniach w pracy serca 60-letniego człowieka, który przebywał na klinice uniwersyteckiej po kilku ciężkich atakach sercowych.

Przez dłuższy czas aparat-opiekun milczał. Serce pacjenta pulsowało z szybkością 30 uderzeń na minutę, co w jego stanie zostało określone przez lekarzy, jako dopuszczalne. Automat miał więc alarmować jedynie przy odchyleniach od tego rytmu. Skoro zatem liczba uderzeń serca wzrosła u chorego do 200 na minutę — aparat „wzwał” natychmiast lekarza przy pomocy gwizdu. W tym stanie tylko szybka interwencja mogła uratować pacjenta. Dwa elektro-szoki przywróciły choremu właściwy rytm serca.

Prof. Oleg Gazenko, wybitny radziecki bioastronautyk, którego nazwisko ściśle związane jest z realizacją radzieckiego planu badania Kosmosu, szczególnie jeśli chodzi o loty z załogą ludzką, zapytany przez przedstawiciela WIT-AR o możliwość poprowadzenia wyprawy na Księżyc człowieka przez zwiadowcze loty zwierząt, odpowiedział: — Tak jak loty człowieka na orbitę poprowadziły loty zwierząt, tak też wyprawę człowieka na Księżyc poprowadzą eksperymenty ze zwierzętami. Od wyników tej niezbędnej próby biologicznej będzie zależało, czy medycyna wystawi człowiekowi wizę do lotu na naturalnego satelitę Ziemi.

W odpowiedzi na inne pytania, dotyczące podstawowych problemów bioastronautyki, związanych z lotem człowieka na Księżyc, prof. Gazenko stwierdził: — Spośród wielu zagadnień, stojących przed bioastronautami, zajmujący-

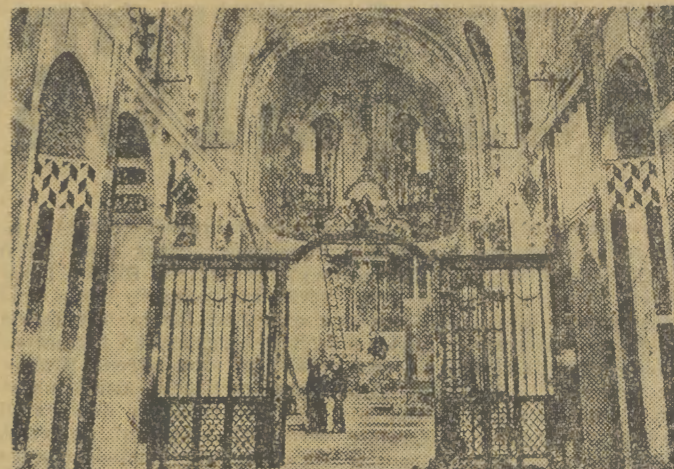
mi się przygotowaniem człowieka do lotu na Księżyc, jest, moim zdaniem, jeden, który zasługuje na szczególną uwagę. Chodzi o to, iż wyprawa na Księżyc jest przedsięwzięciem bardzo kosztownym i skomplikowanym. Trzeba więc z takiej wyprawy uzyskać maksimum informacji, dotyczących reakcji organizmu ludzkiego na warunki lotu księżycowego, możliwości aktywnego kierowania przezeń statkiem, dokonywania wszechstronnych obserwacji naukowych. A moim zdaniem, będą tego mogli dokonać tylko naukowcy, badacze specjalnie przygotowani do takiego lotu. I oni też, jak sądzę, będą kapitanami pierwszych pojazdów. Problemem zaś bioastronautyki jest ich należyte przygotowanie do takiej wyprawy.

Rozmawiał
TEODOR ZUBOWICZ

Wielkiemu, wielokrotnie powtarzanemu, że w chwili obecnej dialog z „komunizmem ateistycznym” jest wielce problematyczny jeśli nie wręcz niemożliwy. Równocześnie jednak w słowach jego nie ma owych prymitywnych określeń, którym tak długo karmiono katolików i przy pomocy których budowano w nich nieusprawiedliwioną — nawet z religijnego punktu widzenia — nienawiść do ludzi o odmiennych przekonaniach światopoglądowych.

Mówiąc o ateizmie papież zastrzega się, iż nie żywi „żadnego apriorystycznego uprzedzenia wobec tych systemów myślowych czy też zwolenników opartych na tych systemach form politycznych” po czym, przechodząc do analizy motywów i celów przyświecających tym systemom politycznym, pisze: „Przyczyną ateizmu przepojone niepokojem, zabarwione namiennością i utopią, są jednak często szlachetne, natchnione marzenia o sprawiedliwości i postępie, skierowane w stronę ubóstwiających celów porządku społecznego (...) Pozytywnie ateizm powołują się, za szczerym entuzjazmem, na rygorystyczne poddanie rozumnym wymaganom umysłu ludzkiego w jego wysiłku naukowym wythamowania wszechświata (...) Widzimy także nieraz ateistów powodowanych szlachetnymi uczuciami, obrzydzeniem do mierności i egoizmu tyłu współczesnych środowisk społecznych, którzy trafnie zapożyczają z naszej Ewangelii formy i język ludzkiej solidarności i ludzkiego współczucia...”

Można by, oczywiście — i to z powodzeniem — dyskutować na temat niektórych użytych w tym fragmencie encykliki sformułowań, wyraźnie dezawuujących realność celów przyświecających



NIE MOŻNA zaprzeczyć, iż w porównaniu z jasnymi sformułowaniami encykliki „Pacem in terris”, zachęcającymi katolików do zgodnej współpracy z ludźmi niewierzącymi w realizacji wspólnych — społecznych i narodowych celów — postawa zajęta przez Pawła VI w jego orędziu „Ecclesiam suam” oznacza krok wstecz. Z drugiej strony przecież uproszczeniem byłoby twierdzenie, że w kwestii stosunku do komunizmu i ateizmu stanowisko obecnego papieża jest prostym powtórzeniem tez Pacyego.

Przebieg choroby serca u chorego na sali — z kieszonki, umieszczonej na piersiach jego kityla lekarskiego, wydobyl się krótki gwizd. Pochodził on z małego pudełeczka, podobnego do etui na okulary. Docent dr Porthine, ordynariusz kliniki uniwersyteckiej w Münster (NRF), wyciągnął aparat z kieszonki i nacisnął jeden z matych klawiszy na jego powierzchni. Gwizdało ucicho, natomiast w aparacie można było teraz usłyszeć mniej lub bardziej rytmiczne dźwięki, jak w zegarku. Nieregularne uderzenia wzmagały się. Oznaczało to, że czyjeś chore serce znajduje się w niebezpieczeństwie...

Przebieg choroby serca u chorego na sali — z kieszonki, umieszczonej na piersiach jego kityla lekarskiego, wydobyl się krótki gwizd. Pochodził on z małego pudełeczka, podobnego do etui na okulary. Docent dr Porthine, ordynariusz kliniki uniwersyteckiej w Münster (NRF), wyciągnął aparat z kieszonki i nacisnął jeden z matych klawiszy na jego powierzchni. Gwizdało ucicho, natomiast w aparacie można było teraz usłyszeć mniej lub bardziej rytmiczne dźwięki, jak w zegarku. Nieregularne uderzenia wzmagały się. Oznaczało to, że czyjeś chore serce znajduje się w niebezpieczeństwie...

Przebieg choroby serca u chorego na sali — z kieszonki, umieszczonej na piersiach jego kityla lekarskiego, wydobyl się krótki gwizd. Pochodził on z małego pudełeczka, podobnego do etui na okulary. Docent dr Porthine, ordynariusz kliniki uniwersyteckiej w Münster (NRF), wyciągnął aparat z kieszonki i nacisnął jeden z matych klawiszy na jego powierzchni. Gwizdało ucicho, natomiast w aparacie można było teraz usłyszeć mniej lub bardziej rytmiczne dźwięki, jak w zegarku. Nieregularne uderzenia wzmagały się. Oznaczało to, że czyjeś chore serce znajduje się w niebezpieczeństwie...

Przebieg choroby serca u chorego na sali — z kieszonki, umieszczonej na piersiach jego kityla lekarskiego, wydobyl się krótki gwizd. Pochodził on z małego pudełeczka, podobnego do etui na okulary. Docent dr Porthine, ordynariusz kliniki uniwersyteckiej w Münster (NRF), wyciągnął aparat z kieszonki i nacisnął jeden z matych klawiszy na jego powierzchni. Gwizdało ucicho, natomiast w aparacie można było teraz usłyszeć mniej lub bardziej rytmiczne dźwięki, jak w zegarku. Nieregularne uderzenia wzmagały się. Oznaczało to, że czyjeś chore serce znajduje się w niebezpieczeństwie...

Przebieg choroby serca u chorego na sali — z kieszonki, umieszczonej na piersiach jego kityla lekarskiego, wydobyl się krótki gwizd. Pochodził on z małego pudełeczka, podobnego do etui na okulary. Docent dr Porthine, ordynariusz kliniki uniwersyteckiej w Münster (NRF), wyciągnął aparat z kieszonki i nacisnął jeden z matych klawiszy na jego powierzchni. Gwizdało ucicho, natomiast w aparacie można było teraz usłyszeć mniej lub bardziej rytmiczne dźwięki, jak w zegarku. Nieregularne uderzenia wzmagały się. Oznaczało to, że czyjeś chore serce znajduje się w niebezpieczeństwie...

Przebieg choroby serca u chorego na sali — z kieszonki, umieszczonej na piersiach jego kityla lekarskiego, wydobyl się krótki gwizd. Pochodził on z małego pudełeczka, podobnego do etui na okulary. Docent dr Porthine, ordynariusz kliniki uniwersyteckiej w Münster (NRF), wyciągnął aparat z kieszonki i nacisnął jeden z matych klawiszy na jego powierzchni. Gwizdało ucicho, natomiast w aparacie można było teraz usłyszeć mniej lub bardziej rytmiczne dźwięki, jak w zegarku. Nieregularne uderzenia wzmagały się. Oznaczało to, że czyjeś chore serce znajduje się w niebezpieczeństwie...

Przebieg choroby serca u chorego na sali — z kieszonki, umieszczonej na piersiach jego kityla lekarskiego, wydobyl się krótki gwizd. Pochodził on z małego pudełeczka, podobnego do etui na okulary. Docent dr Porthine, ordynariusz kliniki uniwersyteckiej w Münster (NRF), wyciągnął aparat z kieszonki i nacisnął jeden z matych klawiszy na jego powierzchni. Gwizdało ucicho, natomiast w aparacie można było teraz usłyszeć mniej lub bardziej rytmiczne dźwięki, jak w zegarku. Nieregularne uderzenia wzmagały się. Oznaczało to, że czyjeś chore serce znajduje się w niebezpieczeństwie...

Przebieg choroby serca u chorego na sali — z kieszonki, umieszczonej na piersiach jego kityla lekarskiego, wydobyl się krótki gwizd. Pochodził on z małego pudełeczka, podobnego do etui na okulary. Docent dr Porthine, ordynariusz kliniki uniwersyteckiej w Münster (NRF), wyciągnął aparat z kieszonki i nacisnął jeden z matych klawiszy na jego powierzchni. Gwizdało ucicho, natomiast w aparacie można było teraz usłyszeć mniej lub bardziej rytmiczne dźwięki, jak w zegarku. Nieregularne uderzenia wzmagały się. Oznaczało to, że czyjeś chore serce znajduje się w niebezpieczeństwie...

Przebieg choroby serca u chorego na sali — z kieszonki, umieszczonej na piersiach jego kityla lekarskiego, wydobyl się krótki gwizd. Pochodził on z małego pudełeczka, podobnego do etui na okulary. Docent dr Porthine, ordynariusz kliniki uniwersyteckiej w Münster (NRF), wyciągnął aparat z kieszonki i nacisnął jeden z matych klawiszy na jego powierzchni. Gwizdało ucicho, natomiast w aparacie można było teraz usłyszeć mniej lub bardziej rytmiczne dźwięki, jak w zegarku. Nieregularne uderzenia wzmagały się. Oznaczało to, że czyjeś chore serce znajduje się w niebezpieczeństwie...

Przebieg choroby serca u chorego na sali — z kieszonki, umieszczonej na piersiach jego kityla lekarskiego, wydobyl się krótki gwizd. Pochodził on z małego pudełeczka, podobnego do etui na okulary. Docent dr Porthine, ordynariusz kliniki uniwersyteckiej w Münster (NRF), wyciągnął aparat z kieszonki i nacisnął jeden z matych klawiszy na jego powierzchni. Gwizdało ucicho, natomiast w aparacie można było teraz usłyszeć mniej lub bardziej rytmiczne dźwięki, jak w zegarku. Nieregularne uderzenia wzmagały się. Oznaczało to, że czyjeś chore serce znajduje się w niebezpieczeństwie...

Przebieg choroby serca u chorego na sali — z kieszonki, umieszczonej na piersiach jego kityla lekarskiego, wydobyl się krótki gwizd. Pochodził on z małego pudełeczka, podobnego do etui na okulary. Docent dr Porthine, ordynariusz kliniki uniwersyteckiej w Münster (NRF), wyciągnął aparat z kieszonki i nacisnął jeden z matych klawiszy na jego powierzchni. Gwizdało ucicho, natomiast w aparacie można było teraz usłyszeć mniej lub bardziej rytmiczne dźwięki, jak w zegarku. Nieregularne uderzenia wzmagały się. Oznaczało to, że czyjeś chore serce znajduje się w niebezpieczeństwie...

Przebieg choroby serca u chorego na sali — z kieszonki, umieszczonej na piersiach jego kityla lekarskiego, wydobyl się krótki gwizd. Pochodził on z małego pudełeczka, podobnego do etui na okulary. Docent dr Porthine, ordynariusz kliniki uniwersyteckiej w Münster (NRF), wyciągnął aparat z kieszonki i nacisnął jeden z matych klawiszy na jego powierzchni. Gwizdało ucicho, natomiast w aparacie można było teraz usłyszeć mniej lub bardziej rytmiczne dźwięki, jak w zegarku. Nieregularne uderzenia wzmagały się. Oznaczało to, że czyjeś chore serce znajduje się w niebezpieczeństwie...

Przebieg choroby serca u chorego na sali — z kieszonki, umieszczonej na piersiach jego kityla lekarskiego, wydobyl się krótki gwizd. Pochodził on z małego pudełeczka, podobnego do etui na okulary. Docent dr Porthine, ordynariusz kliniki uniwersyteckiej w Münster (NRF), wyciągnął aparat z kieszonki i nacisnął jeden z matych klawiszy na jego powierzchni. Gwizdało ucicho, natomiast w aparacie można było teraz usłyszeć mniej lub bardziej rytmiczne dźwięki, jak w zegarku. Nieregularne uderzenia wzmagały się. Oznaczało to, że czyjeś chore serce znajduje się w niebezpieczeństwie...

Przebieg choroby serca u chorego na sali — z kieszonki, umieszczonej na piersiach jego kityla lekarskiego, wydobyl się krótki gwizd. Pochodził on z małego pudełeczka, podobnego do etui na okulary. Docent dr Porthine, ordynariusz kliniki uniwersyteckiej w Münster (NRF), wyciągnął aparat z kieszonki i nacisnął jeden z matych klawiszy na jego powierzchni. Gwizdało ucicho, natomiast w aparacie można było teraz usłyszeć mniej lub bardziej rytmiczne dźwięki, jak w zegarku. Nieregularne uderzenia wzmagały się. Oznaczało to, że czyjeś chore serce znajduje się w niebezpieczeństwie...

Przebieg choroby serca u chorego na sali — z kieszonki, umieszczonej na piersiach jego kityla lekarskiego, wydobyl się krótki gwizd. Pochodził on z małego pudełeczka, podobnego do etui na okulary. Docent dr Porthine, ordynariusz kliniki uniwersyteckiej w Münster (NRF), wyciągnął aparat z kieszonki i nacisnął jeden z matych klawiszy na jego powierzchni. Gwizdało ucicho, natomiast w aparacie można było teraz usłyszeć mniej lub bardziej rytmiczne dźwięki, jak w zegarku. Nieregularne uderzenia wzmagały się. Oznaczało to, że czyjeś chore serce znajduje się w niebezpieczeństwie...

Przebieg choroby serca u chorego na sali — z kieszonki, umieszczonej na piersiach jego kityla lekarskiego, wydobyl się krótki gwizd. Pochodził on z małego pudełeczka, podobnego do etui na okulary. Docent dr Porthine, ordynariusz kliniki uniwersyteckiej w Münster (NRF), wyciągnął aparat z kieszonki i nacisnął jeden z matych klawiszy na jego powierzchni. Gwizdało ucicho, natomiast w aparacie można było teraz usłyszeć mniej lub bardziej rytmiczne dźwięki, jak w zegarku. Nieregularne uderzenia wzmagały się. Oznaczało to, że czyjeś chore serce znajduje się w niebezpieczeństwie...

Przebieg choroby serca u chorego na sali — z kieszonki, umieszczonej na piersiach jego kityla lekarskiego, wydobyl się krótki gwizd. Pochodził on z małego pudełeczka, podobnego do etui na okulary. Docent dr Porthine, ordynariusz kliniki uniwersyteckiej w Münster (NRF), wyciągnął aparat z kieszonki i nacisnął jeden z matych klawiszy na jego powierzchni. Gwizdało ucicho, natomiast w aparacie można było teraz usłyszeć mniej lub bardziej rytmiczne dźwięki, jak w zegarku. Nieregularne uderzenia wzmagały się. Oznaczało to, że czyjeś chore serce znajduje się w niebezpieczeństwie...

Przebieg choroby serca u chorego na sali — z kieszonki, umieszczonej na piersiach jego kityla lekarskiego, wydobyl się krótki gwizd. Pochodził on z małego pudełeczka, podobnego do etui na okulary. Docent dr Porthine, ordynariusz kliniki uniwersyteckiej w Münster (NRF), wyciągnął aparat z kieszonki i nacisnął jeden z matych klawiszy na jego powierzchni. Gwizdało ucicho, natomiast w aparacie można było teraz usłyszeć mniej lub bardziej rytmiczne dźwięki, jak w zegarku. Nieregularne uderzenia wzmagały się. Oznaczało to, że czyjeś chore serce znajduje się w niebezpieczeństwie...

Nieprawdopodobne

Normalny człowiek ma przeciętnie w ciągu noocy 4 sny. Każdy z nich trwa mniej więcej po 20 minut.

W wieku 20 lat historii, niepodzielny pokój panował na świecie tylko przez 20 lat.

Co roku ginie na świecie wskutek wypadków samochodowych ponad 100.000 osób.

W USA obliczono, że na każdej łyżce podanej w barze znajduje się 100 mikroów, a na każdej szklance 3000.

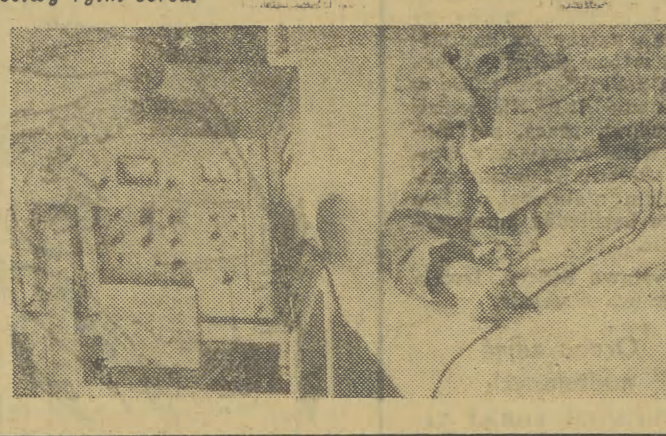
Na świecie żyje w tej chwili 700.000 dorosłych analfabetów. Liczba ta wzrasta rocznie o około 25 tys. ludzi.

W ciągu godziny konsumuje się na Ziemi 50 mln filiżanek kawy, 35 mln kg chleba, 25 mln k ziemniaków i 5.757.762 kg cukru.

Przez porę ludzkiej skóry wyparuje dziennie około 1 litra płynu.

Zwierzęta, które spadają w sen zimowy, żyją 20 razy dłużej od nie śpiących.

Przebieg choroby serca u chorego na sali — z kieszonki, umieszczonej na piersiach jego kityla lekarskiego, wydobyl się krótki gwizd. Pochodził on z małego pudełeczka, podobnego do etui na okulary. Docent dr Porthine, ordynariusz kliniki uniwersyteckiej w Münster (NRF), wyciągnął aparat z kieszonki i nacisnął jeden z matych klawiszy na jego powierzchni. Gwizdało ucicho, natomiast w aparacie można było teraz usłyszeć mniej lub bardziej rytmiczne dźwięki, jak w zegarku. Nieregularne uderzenia wzmagały się. Oznaczało to, że czyjeś chore serce znajduje się w niebezpieczeństwie...



Przebieg choroby serca u chorego na sali — z kieszonki, umieszczonej na piersiach jego kityla lekarskiego, wydobyl się krótki gwizd. Pochodził on z małego pudełeczka, podobnego do etui na okulary. Docent dr Porthine, ordynariusz kliniki uniwersyteckiej w Münster (NRF), wyciągnął aparat z kieszonki i nacisnął jeden z matych klawiszy na jego powierzchni. Gwizdało ucicho, natomiast w aparacie można było teraz usłyszeć mniej lub bardziej rytmiczne dźwięki, jak w zegarku. Nieregularne uderzenia wzmagały się. Oznaczało to, że czyjeś chore serce znajduje się w niebezpieczeństwie...

Przebieg choroby serca u chorego na sali — z kieszonki, umieszczonej na piersiach jego kityla lekarskiego, wydobyl się krótki gwizd. Pochodził on z małego pudełeczka, podobnego do etui na okulary. Docent dr Porthine, ordynariusz kliniki uniwersyteckiej w Münster (NRF), wyciągnął aparat z kieszonki i nacisnął jeden z matych klawiszy na jego powierzchni. Gwizdało ucicho, natomiast w aparacie można było teraz usłyszeć mniej lub bardziej rytmiczne dźwięki, jak w zegarku. Nieregularne uderzenia wzmagały się. Oznaczało to, że czyjeś chore serce znajduje się w niebezpieczeństwie...

Przebieg choroby serca u chorego na sali — z kieszonki, umieszczonej na piersiach jego kityla lekarskiego, wydobyl się krótki gwizd. Pochodził on z małego pudełeczka, podobnego do etui na okulary. Docent dr Porthine, ordynariusz kliniki uniwersyteckiej w Münster (NRF), wyciągnął aparat z kieszonki i nacisnął jeden z matych klawiszy na jego powierzchni. Gwizdało ucicho, natomiast w aparacie można było teraz usłyszeć mniej lub bardziej rytmiczne dźwięki, jak w zegarku. Nieregularne uderzenia wzmagały się. Oznaczało to, że czyjeś chore serce znajduje się w niebezpieczeństwie...

Przebieg choroby serca u chorego na sali — z kieszonki, umieszczonej na piersiach jego kityla lekarskiego, wydobyl się krótki gwizd. Pochodził on z małego pudełeczka, podobnego do etui na okulary. Docent dr Porthine, ordynariusz kliniki uniwersyteckiej w Münster (NRF), wyciągnął aparat z kieszonki i nacisnął jeden z matych klawiszy na jego powierzchni. Gwizdało ucicho, natomiast w aparacie można było teraz usłyszeć mniej lub bardziej rytmiczne dźwięki, jak w zegarku. Nieregularne uderzenia wzmagały się. Oznaczało to, że czyjeś chore serce znajduje się w niebezpieczeństwie...

Medycyna Sygnał Z... chorego serca



Przebieg choroby serca u chorego na sali — z kieszonki, umieszczonej na piersiach jego kityla lekarskiego, wydobyl się krótki gwizd. Pochodził on z małego pudełeczka, podobnego do etui na okulary. Docent dr Porthine, ordynariusz kliniki uniwersyteckiej w Münster (NRF), wyciągnął aparat z kieszonki i nacisnął jeden z matych klawiszy na jego powierzchni. Gwizdało ucicho, natomiast w aparacie można było teraz usłyszeć mniej lub bardziej rytmiczne dźwięki, jak w zegarku. Nieregularne uderzenia wzmagały się. Oznaczało to, że czyjeś chore serce znajduje się w niebezpieczeństwie...

Imiona ludzkie

Imiona własne były jednym z pierwszych słów, które zadźwięczały na naszej planecie. Wtedy także w mrokach prehistorii w umyśle ludzkim skojarzył się po raz pierwszy człowiek i jego imię. Skojarzył się na zawsze i co dziwniejsze — przetrwał wieki właściwie w formie niezaruszanej.

Religie wyczuwają ten dziwny podświadomy, a powszechny związek — utożsamiają imię człowieka z jego duszą. Stąd wywodzi się z czasem zwyczaj umieszczania imienia na grobowych pomnikach. Łopata archeologa wydobywa teraz na światło dzienne imiona wypisane w zapomnianych językach martwych narodów. Przetrwaly o wieki dłużej niż ich nosiciele.

W prymitywnym umyśle pierwotnego człowieka, zmiana imienia równała się zmianie osobowości. Echtem tego jest do dziś imienia wstępujących do klasztoru — dowód, że człowiek pozostawia za sobą wszystko. Do dziś także niektóre plemiona zmieniają imię chorego dziecka, w nadziei, że zmieni logozna — ich zdaniem — łączność między chorobą a chorym. Jeszcze głębiej odcięła się ta wiara w jednoczość człowieka z jego imieniem u Eskimosów. Czując zbliżającą się starość zmieniają oni swoje imiona. Może uda się raz jeszcze zacząć życie od nowa?

Po cóż jednak sięgać aż do prymitywów. Człowiek cywilizowany też miewa podobne zwyczaje. Na znak zmiany losu kobieta przyjmująca przecież nazwisko męża. Pobrzmiewa w tym zwyczaju coś z zamierzchłej prehistorii ludzkości. Z imionami robią też góziennogdzie przedwziane cegielne.

Próba biografii

Można — jak się okazuje — odczuwać potrzebę oddania głębszej prawdy o jednym z bohaterów epoki, a mimo to skreślić niepełną, miejscami — wygwałt — nawet nieprawdziwą sylwetkę tego bohatera. Chodzi o przypomnienie wydanego przez Ludową Spółdzielnię Wydawniczą książki Mariana Dobrowolskiego pt. „Wbrew przemocy”, zaopatrzonej podtytułem: „Opowieść o życiu i działalności Stanisława Ziajli”.

Potrzeba tego rodzaju publikacji nie podlega dyskusji. Zwiastująca, jeśli chodzi o osobę Ziajli, który aż po dzień swojej tragicznej śmierci w 1949 r. działał w konspiracji i dlatego nawet w rodzinnych powiatach Krakowie pozostaje postacią raczej niezbyt znaną. Nie ulega też wątpliwości, iż ukazanie bohatera na szerokim tle opowieści biograficznej zamiast w szkicowym z natury rzeczy zarysie dokumentalnym przybliżyło jego postać, pozwoli lepiej zrozumieć idee, której poświęcił swoje życie. Oczywiście pod warunkiem, że ta opowieść jak najbardziej opiera się przede wszystkim na dokumentacji historycznej, że jej autor podjął próbę analizy zjawisk społecznych, postara się zrozumieć dialektykę przemian, które determinowały postawę tego bohatera.

Niestety, nie można tego powiedzieć o książce Dobrowolskiego. Przedzie wybitnym, różnorodnie musząc czytelnika dyspo-

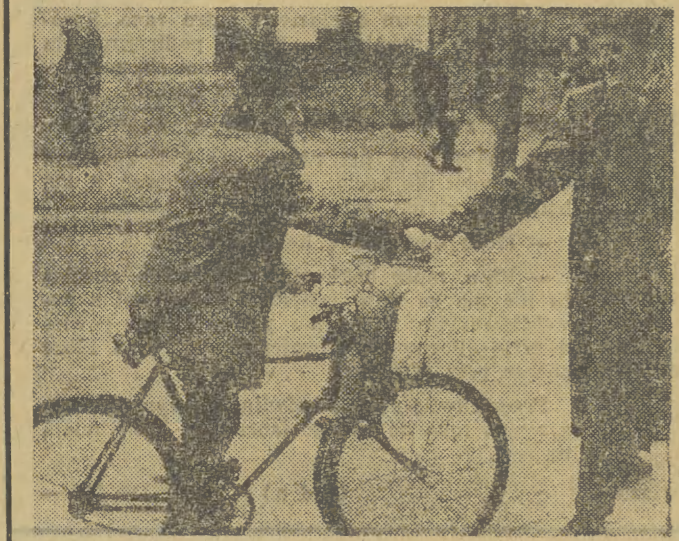
Przebieg choroby serca u chorego na sali — z kieszonki, umieszczonej na piersiach jego kityla lekarskiego, wydobyl się krótki gwizd. Pochodził on z małego pudełeczka, podobnego do etui na okulary. Docent dr Porthine, ordynariusz kliniki uniwersyteckiej w Münster (NRF), wyciągnął aparat z kieszonki i nacisnął jeden z matych klawiszy na jego powierzchni. Gwizdało ucicho, natomiast w aparacie można było teraz usłyszeć mniej lub bardziej rytmiczne dźwięki, jak w zegarku. Nieregularne uderzenia wzmagały się. Oznaczało to, że czyjeś chore serce znajduje się w niebezpieczeństwie...

Przebieg choroby serca u chorego na sali — z kieszonki, umieszczonej na piersiach jego kityla lekarskiego, wydobyl się krótki gwizd. Pochodził on z małego pudełeczka, podobnego do etui na okulary. Docent dr Porthine, ordynariusz kliniki uniwersyteckiej w Münster (NRF), wyciągnął aparat z kieszonki i nacisnął jeden z matych klawiszy na jego powierzchni. Gwizdało ucicho, natomiast w aparacie można było teraz usłyszeć mniej lub bardziej rytmiczne dźwięki, jak w zegarku. Nieregularne uderzenia wzmagały się. Oznaczało to, że czyjeś chore serce znajduje się w niebezpieczeństwie...

Przebieg choroby serca u chorego na sali — z kieszonki, umieszczonej na piersiach jego kityla lekarskiego, wydobyl się krótki gwizd. Pochodził on z małego pudełeczka, podobnego do etui na okulary. Docent dr Porthine, ordynariusz kliniki uniwersyteckiej w Münster (NRF), wyciągnął aparat z kieszonki i nacisnął jeden z matych klawiszy na jego powierzchni. Gwizdało ucicho, natomiast w aparacie można było teraz usłyszeć mniej lub bardziej rytmiczne dźwięki, jak w zegarku. Nieregularne uderzenia wzmagały się. Oznaczało to, że czyjeś chore serce znajduje się w niebezpieczeństwie...

Przebieg choroby serca u chorego na sali — z kieszonki, umieszczonej na piersiach jego kityla lekarskiego, wydobyl się krótki gwizd. Pochodził on z małego pudełeczka, podobnego do etui na okulary. Docent dr Porthine, ordynariusz kliniki uniwersyteckiej w Münster (NRF), wyciągnął aparat z kieszonki i nacisnął jeden z matych klawiszy na jego powierzchni. Gwizdało ucicho, natomiast w aparacie można było teraz usłyszeć mniej lub bardziej rytmiczne dźwięki, jak w zegarku. Nieregularne uderzenia wzmagały się. Oznaczało to, że czyjeś chore serce znajduje się w niebezpieczeństwie...

Przebieg choroby serca u chorego na sali — z kieszonki, umieszczonej na piersiach jego kityla lekarskiego, wydobyl się krótki gwizd. Pochodził on z małego pudełeczka, podobnego do etui na okulary. Docent dr Porthine, ordynariusz kliniki uniwersyteckiej w Münster (NRF), wyciągnął aparat z kieszonki i nacisnął jeden z matych klawiszy na jego powierzchni. Gwizdało ucicho, natomiast w aparacie można było teraz usłyszeć mniej lub bardziej rytmiczne dźwięki, jak w zegarku. Nieregularne uderzenia wzmagały się. Oznaczało to, że czyjeś chore serce znajduje się w niebezpieczeństwie...



Przebieg choroby serca u chorego na sali — z kieszonki, umieszczonej na piersiach jego kityla lekarskiego, wydobyl się krótki gwizd. Pochodził on z małego pudełeczka, podobnego do etui na okulary. Docent dr Porthine, ordynariusz kliniki uniwersyteckiej w Münster (NRF), wyciągnął aparat z kieszonki i nacisnął jeden z matych klawiszy na jego powierzchni. Gwizdało ucicho, natomiast w aparacie można było teraz usłyszeć mniej lub bardziej rytmiczne dźwięki, jak w zegarku. Nieregularne uderzenia wzmagały się. Oznaczało to, że czyjeś chore serce znajduje się w niebezpieczeństwie...

Władysław Błachut

Przebieg choroby serca u chorego na sali — z kieszonki, umieszczonej na piersiach jego kityla lekarskiego, wydobyl się krótki gwizd. Pochodził on z małego pudełeczka, podobnego do etui na okulary. Docent dr Porthine, ordynariusz kliniki uniwersyteckiej w Münster (NRF), wyciągnął aparat z kieszonki i nacisnął jeden z matych klawiszy na jego powierzchni. Gwizdało ucicho, natomiast w aparacie można było teraz usłyszeć mniej lub bardziej rytmiczne dźwięki, jak w zegarku. Nieregularne uderzenia wzmagały się. Oznaczało to, że czyjeś chore serce znajduje się w niebezpieczeństwie...

Stanisław Peters

Przebieg choroby serca u chorego na sali — z kieszonki, umieszczonej na piersiach jego kityla lekarskiego, wydobyl się krótki gwizd. Pochodził on z małego pudełeczka, podobnego do etui na okulary. Docent dr Porthine, ordynariusz kliniki uniwersyteckiej w Münster (NRF), wyciągnął aparat z kieszonki i nacisnął jeden z matych klawiszy na jego powierzchni. Gwizdało ucicho, natomiast w aparacie można było teraz usłyszeć mniej lub bardziej rytmiczne dźwięki, jak w zegarku. Nieregularne uderzenia wzmagały się. Oznaczało to, że czyjeś chore serce znajduje się w niebezpieczeństwie...

Wiesław Mercik CENA DIALOGU?

Przebieg choroby serca u chorego na sali — z kieszonki, umieszczonej na piersiach jego kityla lekarskiego, wydobyl się krótki gwizd. Pochodził on z małego pudełeczka, podobnego do etui na okulary. Docent dr Porthine, ordynariusz kliniki uniwersyteckiej w Münster (NRF), wyciągnął aparat z kieszonki i nacisnął jeden z matych klawiszy na jego powierzchni. Gwizdało ucicho, natomiast w aparacie można było teraz usłyszeć mniej lub bardziej rytmiczne dźwięki, jak w zegarku. Nieregularne uderzenia wzmagały się. Oznaczało to, że czyjeś chore serce znajduje się w niebezpieczeństwie...

Przebieg choroby serca u chorego na sali — z kieszonki, umieszczonej na piersiach jego kityla lekarskiego, wydobyl się krótki gwizd. Pochodził on z małego pudełeczka, podobnego do etui na okulary. Docent dr Porthine, ordynariusz kliniki uniwersyteckiej w Münster (NRF), wyciągnął aparat z kieszonki i nacisnął jeden z matych klawiszy na jego powierzchni. Gwizdało ucicho, natomiast w aparacie można było teraz usłyszeć mniej lub bardziej rytmiczne dźwięki, jak w zegarku. Nieregularne uderzenia wzmagały się. Oznaczało to, że czyjeś chore serce znajduje się w niebezpieczeństwie...

Przebieg choroby serca u chorego na sali — z kieszonki, umieszczonej na piersiach jego kityla lekarskiego, wydobyl się krótki gwizd. Pochodził on z małego pudełeczka, podobnego do etui na okulary. Docent dr Porthine, ordynariusz kliniki uniwersyteckiej w Münster (NRF), wyciągnął aparat z kieszonki i nacisnął jeden z matych klawiszy na jego powierzchni. Gwizdało ucicho, natomiast w aparacie można było teraz usłyszeć mniej lub bardziej rytmiczne dźwięki, jak w zegarku. Nieregularne uderzenia wzmagały się. Oznaczało to, że czyjeś chore serce znajduje się w niebezpieczeństwie...

Przebieg choroby serca u chorego na sali — z kieszonki, umieszczonej na piersiach jego kityla lekarskiego, wydobyl się krótki gwizd. Pochodził on z małego pudełeczka, podobnego do etui na okulary. Docent dr Porthine, ordynariusz kliniki uniwersyteckiej w Münster (NRF), wyciągnął aparat z kieszonki i nacisnął jeden z matych klawiszy na jego powierzchni. Gwizdało ucicho, natomiast w aparacie można było teraz usłyszeć mniej lub bardziej rytmiczne dźwięki, jak w zegarku. Nieregularne uderzenia wzmagały się. Oznaczało to, że czyjeś chore serce znajduje się w niebezpieczeństwie...

Przebieg choroby serca u chorego na sali — z kieszonki, umieszczonej na piersiach jego kityla lekarskiego, wydobyl się krótki gwiz

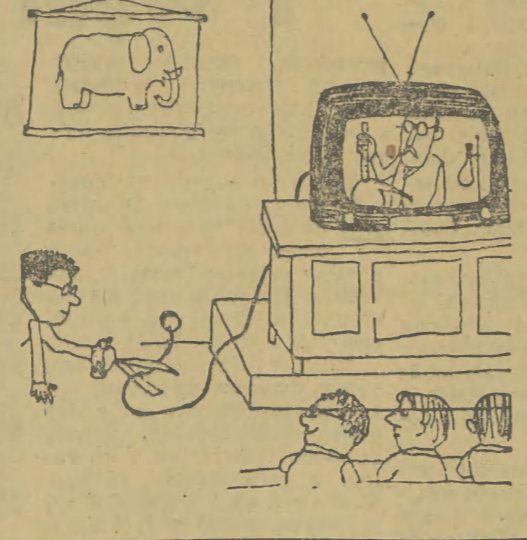
PONIEWAŻ podczas ubiegłej soboty i niedzieli (o wczesnej porze — południowej i popołudniowej) tak nam się przy Twojej pomocy wszystko dobrze układało w sporcie — nie tedy dziwnego, że poza sportowymi programami, zresztą nie reżyserowanymi przez Ciebie... zabrakło już dalszych emocji, które skłaniałyby do entuzjazmu. Jak widać, natura lubi utrzymywać równowagę nawet, jeśli ktoś tak — jak Ty, pomaga jej w sposób technicznie ulepszonej. Widowiska lekkoatletyczne i piłkarskie (Polska — NRF, Polska — CSRS) miały — dobry smak estetyczny, a także cechowała je ambicja i wysiłek „wykonawców”.

Nie można tego powiedzieć np. o programie estradowym, imprezie-gigancie z Sali Kongresowej PKiN pod nazwą „Warszawa ty moja, Warszawa”. Był to program już w zamierzeniu scenariuszowym co najmniej chyboty. W jednym worku zmieszano tu tak różne części rozrywki estradowej, że za nic nie chcieli się one poddać zmuszonym próbom sklejania, czy sprasowania w jednolitą całość. I chociaż na worku wymalowano zgrabny napis, który miał określać jego wartość — posypało się stamtąd przysłowione „szwarc-mydło-i-powidło”. Warszawski temat był tu równie przypadkowy, jak przypadkowe stało się słowo wiążące trzech konferansjerów. Wiązanie na silę piosenek i monologów, arietek operetkowych i baletowego planowania — wiązanie tekstów oraz melodii od Sasa do lasa wstążką o barwach stołecznych okazało się daremnym zabiegiem. Oczywiście, przyjmując założenie, że Warszawę zawsze odwiedzają ludzie z całego kraju — można było wszystko, co polskie

LISY DO PANI T.

wprowadzić do programu, symbolizującego powszechne nasze westchnienia „Warszawa ty moja, Warszawa.”

Niezależnie jednak od tematycznej rozbieżności pomiędzy tytułem imprezy, a rozbieżnością w Sali Kongresowej i na Twoim ekranie — składanka estradowa ani w najskromniejszym procencie nie przypominała ambicji piłkarzy warszawskiego meczu, czy lekkoatletów walczących z Niemcami w Kolonii. Stąd też i wynik programu dość oplakany. Bo — nie uratują poziomu tej rozrywki nawet nazwiska Kwiatkowskiej, Olszy, Łazuki, Korsakówny, Merle, Wojnickiego i in.



Po prostu nikt się z organizatorów tego programu nie wysilił. Nudne to było, blichtrawate i plaskie. Zadzijając zgodnie zresztą z impertem interwizyjnym z Budapesztu, sądzę smak dobrego węgierskiego wina popsuło „wesole winobranie”. Ani to wesole, ani winobranie. Najwyraźniej kamery pokazywały przez trzy czwarte programu salę taneczną, gdzie także tańczono czardasza oraz wyglądało jakieś tam kwestie — uwiązując technik filmowi niemego. Stąd widowisko zostało pozbawione składu i sensu. Tak to dwa programy chaotycznie podkredliły jakby hasło tygodnia: Polak, Węgier — dwa bratanki... telewizyjne.

Żeby zaś krążyć zakończyć tygodniowe zmagania programowe z techniką TV — warto wspomnieć jeszcze o magazynie młodzieżowym „Proton” — który na ogół do tej pory zawsze mi się podobał. Jego wydanie z Nowej Huty zmarnowało dużą szansę. Ambicje scenariusza zdążyły w kierunku obrazowania kulturalnego życia młodzieży nowohuckiej. Ale, czy to odcinek czasu był za krótki — czy tendencje zbyt wyidealistyczne — dość na tym, że na podstawie schematycznych rozmówek i rwącej się akcji programowej — obrazu i atmosfery N. Huty zabrakło. A tych spraw nie da się zalać samą tylko wyobraźnią telewizyjną. Jedną, ciekawą próbką pracy koła reżyserów i wypowiedzi posła Jakusa — to nieco za mało. Reszta niech będzie milczeniem wraz z piosenkami Ryszarda Filipskiego, którego stanowczo wolę, jako aktora w „Kocu księgi VII”, gdzie łatwiej było uwierzyć w jego przistotnienie w Kopernika — aniżeli w modnego piosenkarza. BOJ



M. Wielki zawód sportyka młodych ludzi, którzy gnają na „Ostatniego cowboya” jak na ulubionego westernu.

J. Oczywiście ci, którzy szukali w tym filmie przygody (oniście) przygoda, wychodzą z kina rozczarowani. M. To raczej rozprawka filozoficzna.

J. Nie przesadzajmy, ale przynajmniej do filmu ten siega głębiej — aniżeli przywykliśmy się do tego w produkcji z Dziłkiego Zachodu. To chyba film nie tylko o wygasaniu romantyki szlachetnych, męczących ludzi w starciu ze współczesną cywilizacją, chyba nie tylko film o potrzebie wolności i samotności w obliczu rozpadającego się świata, to chyba też współczesne epitafium dla filmów tego rodzaju, które z biegiem czasu, jak to obserwujemy, przesadzają się już w studia psychologiczne, czy w rozwiązania moralne.

Zakończenie drugiej wojny światowej otwiera w historii naszej literatury nowy okres. Jest to nowy okres w dziejach literatury, ponieważ jest to nowy okres w dziejach narodu, ponieważ powstaje nowa sytuacja historyczna i ideowa, ponieważ — po doświadczeniach wojennych i wobec nowych zadań, jakie stworzyła rewolucja — nowa jest świadomość narodu i nowe jego życie duchowe. Jest to wreszcie nowy okres w literaturze dlatego, że do głosu dochodzą nowe pokolenie literackie, to mianowicie, nad którego biografiami dominuje wojna totalna, za wszystkimi zjawiskami, które ją poprzedziły (dojście Hitlera do władzy, wojna w Hiszpanii, narastanie faszystwu w Polsce, początek stalinizmu w ZSRR) i za wszystkimi jej następstwami: z wyścigiem zbrojeń, „zimną wojną”, podziałem świata, kultem Stalina etc. Pokolenie to, do którego należą pisarze urodzeni przed i między rokiem 1910 a 1930, zarówno Andrzejewski, jak Borowski, zarówno Adolf Rudnicki, jak Różewicz, zarówno Dygat i Brandys, jak Czeszko, Zukrowski i Zieliński, zarówno Krzysztof Baczyński, jak Roman Bratny, obdarzone było świadomością pustki przed nim i za nim. Dla pokolenia tego historia już jest odczytaniem niepodległości po stuiletniej niewoli; historia jest dla niego także ruch młodopolski oraz reakcja przeciw niemu, jaka wyraziła się w ruchach awangardowych okresu międzywojennego. Wspólną rzeczywistością, która kształtowała świadomość tego pokolenia, jest przemiana świata i jego zagrożenie; wspólnym przeżyciem konieczność stworzenia literatury nowej, która sprostała na nowej historii. Wspólnym mitem jest zależność od historii, podporządkowanie jej, swoiste jej ubóstwienie.

Pokolenie to miało więc wszelkie dane aby zadomowić nad nowym okresem historii literatury, aby narzucić mu swój niepokój, swoje doświadczenie, swoją

mitologię. Tak się jednak nie stało. Wraz z tym pokoleniem wkraczało w nowy okres działalności literackiej pokolenie, którego początki sięgają pierwszej wojny światowej i początków międzywojennej niepodległości, pokolenie, dla którego ani nieodzyskanie bytu państwowego, ani ówczesne wydarzenia literackie — historia nie były. Dąbrowska, Nalkowska, Staff, Tuwim, Iwaszkiewicz, Słonimski, Broniewski, Kruczkowski, młodzieńca swoją związani z Młodością, albo nawet jeszcze z późnym pozytywizmem, wkraczali w nowy okres z całym ciężarem swych autorytetów, swych poetyk, swych arcydzieł (tzn. utworów stonowiących ich pełny wyraz osobowości twórczej), już wprawdzie „klasycznych”, lecz nie zakwestionowanych przez „arystokraty” nowe.

Wpływ tych pisarzy nie zmałał, przez dwadzieścia lat, przeciwnie,

nieją obok form nowych. Realistyczna powieść programowa nie straciła wcale swego rezonansu artystycznego; wyraża wciąż główne treści ideowe naszego czasu: „Węzła życia” Nalkowskiej, „Gwiazda zaranna” Dąbrowskiej, „Sława i chwala” Iwaszkiewicza, „Pamiętnik z Celulozy” Nerwerlego, „Popiół i diament” Andrejewskiego, „Obywateli” Brandysa, „Kolumbowie” Bratnego, „Wrzesień” Putramenta i tyle innych powieści, niezależnie od ich tendencji ideowej, tworzą trwałą linię kontynuacji, która świadczy że ideał artystyczny w tej dziedzinie nie zmienił się tak dalece, aby można było mówić o zjawisku epigonizmu. Ten typ powieści wzbudza reakcje

treści ideowe. Działalność tych poetów nie przestała przy tym promieniować na twórców najmłodszych — wszystkie przedwojenne poetyki płodzą przez całe dwadzieście lat wciąż nowych wyznawców i naśladowców.

Wszystko to jednak nie znaczy, że okres powojenny nie stał i nie zmienił. Gdzieżby się podziały wielkie doświadczenia osobiste i zbiorowe, które nagromadziły się w tym czasie i których nie przestaje przybywać? „Wojenne” pokolenie dysponuje atutami biograficznymi, które w literaturze rzadko się zdarzają. Pisarze osobiste przeżyli klęskę wojenną, byli uczestnikami lub świadkami największej z dotychczasowych wojen, doznałi głodu i niedy razem ze wszystkimi. Byli więzieni w obozach koncentracyjnych, deportowani, musieli się ukrywać, uciekać, wędrować. Brali udział w konspiracji, byli żołnierzami i partyzantami, spełniali funkcje polityczne i wojskowe. Pisarze, którzy dojrzałości literackiej osiągnęli gdzieś między 1939 a 1956 rokiem, zdobyli materiał biograficzny, dający się porównać z doświadczeniem rewolucyjnej generacji radzieckiej — z doświadczeniem Erenburga, Szolochowa, Leonowa, Babela i innych. Mają silne poczucie tego, iż los ich jest niezwykły, epoka ważna, zdarzenia wielkie.

W różnych formach, mniej lub więcej zakamuflowanych, w różnych tonacjach — od patetycznej do groteskowej — spletały swoje niezwykle biografie. Zycie tych pisarzy, którym dane było bezpośrednio przeżyć burzliwe światło, jest wciąż bogatsze od ich twórczości; światło to nie znalazł pełnego wyrazu dla swych doświadczeń i dla doświadczeń swej generacji. Zaden z nich nie wypowiedział się w pełni, nie stworzył dzieła swego życia.

Nie jest to zarzut; jest to swoista cecha epoki. „Ludzkość rzadko kiedy jest współczesna wobec swoich własnych problemów” pisze jeden z historyków. Doświadczenia rzadko kiedy przynoszą w literaturze owoce tym, którzy ich bezpośrednio zaznają.

20 LAT

wraz z ustaleniem się nowego porządku politycznego krzepia hierarchia literacka, której szczyt zajmowali i zajmują pisarze, co arcydzieła swoje stworzyli w tamtym, międzywojennym dwudziestoleciu. Przeniesli w powojenny okres dawne antagonizmy i polemiki, dawną problematykę estetyczną i dawną terminologię, co się na przykład wyrażało we wznowieniu starych sporów tradycjonalnego „Skamandra” i awangarda.

Model międzywojennego życia literackiego zaciążył na życiu powojennym: nie zmieniała się ani hierarchia, ani linie podziału. Pokolenie wojenne przeżywało swą problematykę ideową nie jako na marginesie głównego nurtu literackiego, który zdaje się płynąć nieprzerwanie od czasu zalanania się ruchu młodopolskiego, a wyraża się w antynomiach, które zarysowały się w początkach naszego stulecia: w kryzysie realistycznej powieści programowej typu Żemskiego oraz w kryzysie symbolicznej poezji typu Leśmiana i Staffa.

„Kryzys” ten wyraża się w tym, że formy tradycyjne lit-

LITERATURA

Andrzej Kijowski

ROZMÓWKI FILMOWE

M. Zatem mam słusznosc Be film ten odbiega od dotychczasowych schematów. Wam mężczyznom będzie się na pewno podobał, to jasne. Lubicie, wy mężczyźni, dojrzał, który wyszedł już z okresu zachwytów nad samą przygodą, wszystko to co stanowi walkę o zasady, lubicie gdy zwyciężacie rzeczywistość, która was otacza, nawet wtedy, gdy sprawa kończy się tragicznie. J. Uważam to za kompletnie...

M. Nie skończyłam jeszcze, mój drogi. Więc powiem ci jeszcze, że i mnie film ten dostarczył wiele wzruszeń. Nie podstawiłam się za bohatera, jak ty to pewnie przeżywałeś, ale Kirk Douglas, niezapomniany dla mnie Van Gogh, przekonał mnie swoją kreacją aktorską. Towarzyszyłam jego perypetiom z napiętą uwagą od pierwszej do ostatniej sceny. A poza tym nie mam słów podziwu dla pozostałej obsady. Kreacja w kreacji. J. Cenie w kinematografie amerykańskiej te właśnie precyzyjne w dobrej aktorów. „Ostatni cowboy” ma obsadę wprost idealną.

M. Na pewno jeszcze ujrzymy wiele westernów na naszych ekranach — wątpię jednak czy następne zrobią na mnie takie wrażenie. Może tak jak mówisz — film ten jest połączeniem epoki i gatunku filmowego.

KRAKOWSKIE NUTKI



Jerzy Bober
Nowy sezon — i Szekspir

tradycje już nie tylko w skali obszernego repertuaru napisanych przez niego utworów dramatycznych — ale i z naszego punktu widzenia teatru ludowego: jedno ze źródeł oraz przyczynki do postępowej, ze społecznymi tendencjami — twórczości scenicznej. Szczególne komedie, które pisał na zamówienie społeczne. Społeczne, bo inspiracją do tych sztuk stało się czerpanie pełnymi garściami z podań, legend i humoru ludowego. Niemal każdy zawiś, arystokratyczny watek komedii — znajduje swe odpowiedniki w intermezjach plebejskich, w senkach z życia służby i „gminu” — jako kontrast zdrowego rozsądku, przewagi moralności, czy kpiarskiego komentarza wobec „pańskiego” świata i krzywdzącego porządku społecznego. Stworzony przez Szekspira typ blazna — pozwalał spod blazejskiej czapki sztydzić i zwracać wytykać społeczne nieprawdy moznym — pomimo tego, że sam autor prowadził teatr „Globe”, dworski teatr Elżbiety I. Ten teatr był wówczas gazetą, wiecem i... cyrkiem.

Zresztą, dramaty oraz kroniki historyczne Szekspira jakże współcześnie odbijają od różnie mu autorów, kiedy ukazują kon-

TEATR
Nowy sezon — i Szekspir

fikty w walce o władzę, lub postawy charakterów ludzkich na tle staré jednostek z grupami społecznymi.

Aż trudno uwierzyć, że np. w chińskich wypowiedziach prawosławnych na temat przejmowania tradycji kulturalnych przez społeczeństwa socjalistyczne — przedstawia się twórczość Szekspira (włoszoną do jednego worka), jako... antyhumanistyczna, przedłużająca obce klasowo, burżuazyjne wpływy na kształtowanie nowej, socjalistycznej kultury. Prawdę, można mieć zastrzeżenia do autorskiej wymowy ideowej niektórych dzieł genialnego stratorforyka (np. „Korjolan” lub „Kupiec wenecki”), ale nawet w tym wypadku o akcentach ideologicznych decyduje (bez ingerencji w tekst) realizacja sztuki na scenie.

Szekspir należy i będzie niewątpliwie należał do śluznych pozycji corocznego repertuaru teatralnego w każdym kulturalnym społeczeństwie. Zastanawia przecież fakt, że akurat sceny krakowskie stosunkowo rzadko sięgają dotąd po sztuki szekspirowskie.

Na przestrzeni 20 lat — zaledwie raz grano w naszym mieście „Hamleta”, czy „Otelia”. To samo dotyczy „Burzy”, „Miarke z miarke”, „Troilusa i Kresydny” i in. W ogóle krakowska widownia nie obejrzała w ciągu 20-lecia np. „Antoniusza i Kleopatry”, „Tytusa Andronikusa”, „Juliusza Cezara”, żadnego z „Henryków” (IV, V, VI, VIII), czy „Ryszardów” (II i III) — nie wspomniąc o „Postronieniu złotnicy”, „Komedii omyłek”, „Cymbelinie”, „Królu Learze”, „Tytonie Ateńczyku” etc.

Kilka krakowskich wznowień scenicznych przeżyły komedie: „Dwaj panowie z Werony”, „Wieczór Trzech Króli”, „Stracone zachody milosne”, „Sen nocy letniej”, „Wesołe kumoszki z Windsoru”. Do tego właściwie kręgu ograniczała się znajomość z Szekspirem na spotkaniach w teatrach Krakowa podczas lat powojennych.

W ostatnich miesiącach znalazłem w zachodniej prasie artystycznej kilka alarmujących artykułów o materialnej i twórczej sytuacji rzeźbiarzy.

Mimo wielu i u nas wykreślonej sytuacji rzeźbiarzy w Polsce jest ogólnie biorąc materialnie niewątpliwie dużo lepsza niż, dajmy na to, we Francji. Większość naszych rzeźbiarzy posiada pracownię (co prawda są to często pracownie bardzo nieodpowiednie). Nasi rzeźbiarze posiadają w przeciwieństwie do swych kolegów zachodnio-europejskich, nieopierające większe możliwości ekspozycji swych prac. Może też nawet części anizeli tamci sprzedają.

Ale przy tym wszystkim sytuacji rzeźbiarzy polskich jest nie do pozazdroczenia.

Jedyny ratunek serie I w realizacji postulatów brzmiałego: współpraca z architektura.

Rzeźba zawsze była związana z budownictwem. Kościół, monarchie, wielka arystokracja zawsze dla swych celów realizowały tę współpracę. Dziś nie ma tych mecenasów. Jest za to — mecenat państwa. I w porównaniu z ustrojem państwa kapitalistycznego nasz ustrój ma o wiele więcej możliwości do propagowania i popierania na najszerzym froncie współpracy rzeźby z architekturą. Sprzyja temu planowa gospodarka i planowe budownictwo.

Niestety, nasza architektura, a przede wszystkim nasi

Ignacy Wit

O sytuacji rzeźbiarzy

dniestwo wykazują wobec rzeźby całkowitą i doskonałą obojętność. Jeżeli już stawiamy gdzieś coś, co nazywane być może rzezbą, to tylko pod naciskiem jakichś czynników. A więc stawiamy głównie pomniki, celując tak, by osonicznie ich odbyło się w miarę możliwości w obrębie rocznic jakiegoś wydarzenia. Tymczasem: mówiąc i współpracując rzeźby z architekturą mamy na myśli rzeźbę jako integralną jej część, jako element urbanistycznego pejzażu. A z tym u nas się nie spotykamy, co gorzej — nie spotykamy się z tym w miastach na nowo przebudowanych lub zupełnie na nowo budowanych. Exempulum: Warszawa, Nowa Huta, Tychny.

Wszystkie podstawowe warunki na to, by rzeźba stała się naprawdę biletem wizytowym kultury naszego ustroju istnieją obiektywnie. Trzeba więc je wykorzystywać.



Józef A. Frasiak
POORCE

Gdy traktory wracają po orce, ogarnia nas już wieczór: zachodzą pola, wschodzą mgły i w wietrze olchy nadwodno gwarzą. Utopi kłóca się gniazda wronie, a górą obłoki wioszące daleko jutrzejszą pogodą nas darzą. Nim na łąki upadną czajki kwiląc, nim ustanie krzykliwy przelot sypaków, w trawie, u chłodu ros, trzepoce skrzydło motyla i pada zmierzch i słońca żdźbła i cień tataraków. Nim po zoranej świeżej ścierni przemknie zajac i kuropatwy nóżki śmigną — okruchy zachodu, złoto — napór cieni sący się długo w rolę. A dzień już minął

Jadwiga Andrzejewska
JUBILEUSZ OPTYMISTYCZNY

Gdy 15 lat temu na podkrakowskie pola zajęchały koparki, a wielki plac budowy otrzymał miano Nowej Huty, już wówczas, w tych bardzo dziwnych warunkach, rozpoczął się wielki proces społeczno-kulturalny przeobrażeń. Na zarojnych polach wyrastały nowoczesne gmachy, bloki mieszkalne, punktowne. W miejscu, gdzie stały słomne kryte chaty, wystrzeliły kominy martenowskich pieców. Jak na przyspieszonej taśmie filmowej magliśmy obserwować przeistaczanie się zacofanej wsi w nowoczesne, pełne rozmachu miasto. To co niedgdy było dziełem stulecia dokonywało się w Nowej Hucie dosłownie na naszych oczach.



To samo dotyczy ludzi, którzy zjechali na wielki plac budowy z dalekich przedludniowych wsi, z kartowatych gospodarstw, z nędznych chat, błota i gлина, kłofy i łopaty, kombinony, worki i buty gumowe — to były pierwsze „miejskie” wrażenia dla nowo przybyłych i hotelu robotnicze — najważniejszy element miejskości oraz pierwszy teren pracy kulturalno-oświatowej. Hotele owe, w których ilość boriej i awantur była rekordowa, w których wódki zużywano więcej niż wody do mycia — posiadały swoje świetlice, modne wówczas czerwone kaciaki, posiadały radia, gry towarzyskie i prasę codzienna. Niez dobrej woli, umiejętności i samozaparcia kosztowały pierwsze kroki

Najpowaźniejszą placówką obok świetlic i rosnącego Domu Kultury stał się robotniczy teatr „Nurt”. Rosły jak grzyby po deszczu zespoły amatorskie. Rozwijały działalność biblioteki i czytelnie. Przybywało czytelników tak charakterystycznej lektury jak dzieła Sienkiewicza, Kraszewskiego, Orzeszkowej.

Potem kilofy i łopaty zniknęły ustępując miejsca coraz bardziej precyzyjnym maszynom. Z hutniczego pieca popłynęła pierwsza stal. Chłopi stali się robotnikami, robotniczym zostało zamienione na nowoczesny tapczan w nowoczesnym mieszkaniu. Drelichowe wdzianko na ubranie z elany. Nowohuckie dzieci poszły do szkoły.

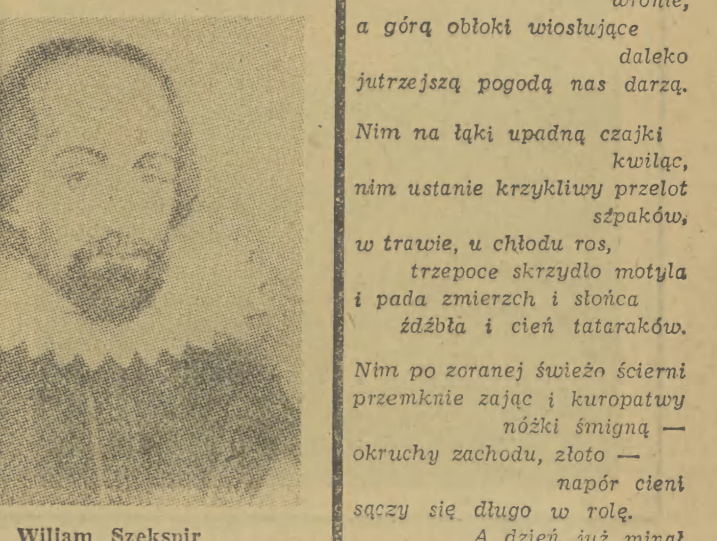
Placówki kulturalne Nowej Huty zageściły swą sieć. Dawny „Nurt” przeistoczył się w zawodową placówkę teatralną, Teatr Ludowy ma dziś 422 miejsca. W ubiegłym sezonie dał 260 spektakli dla 89 tysięcy widzów. Można by dyskutować nad słusznością profilu artystycznego tej sceny przeznaczonej dla robotniczego widza, nie mniej jednak sam fakt istnienia teatru stanowi w nowohuckim społeczeństwie powód do dumy. Obok teatru czynnych jest dziś 6 kin, 6 bibliotek i 21 punktów bibliotecznych, 4 domy kultury, 4 kluby, 11 świetlic, społeczne ognisko muzyczne skupiające 276 uczniów i państwowa szkoła muzyczna I stopnia z 255 uczniami. W Nowej Hucie istnieje również skłupisko plastików i stale czynna sala wystawowa. Wspaniale rozwinęło się w Nowej Hucie czytelnictwo. W jednej tylko z bibliotek obsługujących Osiedle Stalowe zarejestrowano w roku bieżącym 2.835 czytelników. Największym powodzeniem cieszą się nowości literatury współczesnej.

15-letnie dzieło Nowej Huty stały się tematem wielkiej wystawy, której otwarcie nastąpi dzisiaj w salach Miejskiej Biblioteki Publicznej. Wystawa w sposób niezwykle komunikatywny przekazuje dane o działalności kulturalnej, o szkolnictwie, o osiedlach mieszkaniowych i dalszych planach zabudowy. Ekspozycja zawiera fotografie z kombinatu i próbki produkcji eksportowej. Pokazuje materiały pochodzące z wykopalisk na terenach Nowej Huty, a więc jej pradzieje oraz Nową Hutę w literaturze i publicystyce — jej współczesność.

Wystawa poświęcona 15-leciu Nowej Huty to niezwykle interesujący dokument, który zmusza do refleksji i nawet najbardziej obojętnych napawa optymizmem.



Władimir Szekspir



Władimir Szekspir



URODA BULGARII

STO PIĘCZDZIĄT OSIEM kurortów i miejscowości leczniczych ma do dyspozycji Bułgaria. Z nich 18 — to kurorty morskie, 78 — górskie i klimatyczne i 64 balneologiczne. W tym 19 „kombinowanych” z morzem i górami, morzem i leczniczymi kąpielami, górami i źródłami mineralnymi.

Warna, Złote Piaski, Słoneczne Wybrzeże, Neseber, Sozopol itd. Cały sznur pereł z czarnomorskiego naszyjnika Bułgarii znany jest dobrze Polakom. Ale Bułgaria posiada i inne kurorty, mniej spopularyzowane, choć również dające warunki prawdziwego wypoczynku. Choćby miejscowości Ryły, Firynu, Starej Planiny, Średniej Góry i Rodopów. Na ich zboczach rozpostarty się zielone kobierce getych, aromatycznych lasów, po słoncem zalanych polach biegają sarny i jelenie, a ciemne knie... są legowiskiem dzików. Ponad 150 schronisk turystycznych wśród gór otwiera wrota dla wszystkich turystów, szukających cichszego wypoczynku na łonie przyrody. Niektóre z dobrze zagospodarowanych kurortów górskich stanowią także główne bazy turystyczne i ożywione ośrodki sportów zimowych (Pamporowo, Borowiec i inne).

W fałdach Bałkanu i Średniej Góry przetyła się inne ciche miejscowości wypoczynkowe; historyczne miasteczka bułgarskie — Kopyrwszycza, Panagjurszta, Kotel, Karłowo, Kałofer, Drjanowo, Trjajwa. Powietrze przesycone jest tu aromatem zdrowca, kwiatów górskich.

Ryła — to znów Alpy Bułgarskie, co prawda skromniejsze rozmiarami i wysokością. Są łatwo dostępne dla turystów — zarówno młodych i starszych.

W ciągu godziny z Sofii (65 km) — autostradą na południe, z biegiem rzeki Iskyr dotrzeć można do największego i najlepiej urządzonego kurortu górskiego Borowca (1200 m nad p.m.). Tu wznosi się też piękny budynek Balkanturistu z hotelem i restauracją.

W Borowcu w lecie rozchodzi się woń górskich traw i kwiatów, dojrzejąca poziomki, jagody i grzyby... Ale również niecało przedstawia się Borowiec zimą.

Doskonałe tory i skocznie narciarskie, łańcuch hokejowe umożliwiają uprawianie dowolnych sportów.

Borowiec, to punkt wyjściowy do serca Ryły i na jej najwyższy szczyt — Musale. Piękne drogi prowadzą ku klasztorowi o tysiącletniej historii — Manastyrówi Ryłskiemu, ku kurortom Gowedarcy, Dolna Banja, kurortowi „Georgi Dymitrow” w Kostenece i innych.

„G. Dymitrow” (Kostenece) jest wspaniałym połączeniem kurortu klimatycznego z uzdrowiskiem... Niedaleko stąd — Dolna Banja, Pczelin i Momin Prochod — znany dzięki swym źródłom mineralnym (temperatura wody wynosi 64,5°C, z radioaktywnością 548 emana na liter). Jest on drugim w Bułgarii i trzecim w Europie co do radioaktywności. Woda jest hipertermiczna i służy wszechstronnie do celów leczniczych.

W POLUDNIOWO-WSCHODNIEJ części Bułgarii, bezpośrednio przy górach Ryły wznoszą się białokamiennie kształty najbardziej majestatycznych, najbardziej poetycznych gór Firynu. Dziesiące wielkich schronisk turystycznych zdobia „Jeziorne góry”, a wokół wielkich jezior Płynskich obfitujących w psstrąg, latem rozbiłają namioty setki turystów.

Najciekawszym jako obiekt turystyki i najbardziej odwiedzanym jest Płyn Środkowy, o czysto alpejskim charakterze i wielkiej ilości jezior polodowcowych. Cały tu łańcuch górski wygląda prawie jak prostopadła ściana, na której ustawiły się kolejno coraz wyższe i wyższe piramidy szczytu Tautowego, Kupola (2908), Wichren (2915 m).

Na północno-wschodnich zboczach Firynu przystąpiło się miasteczko Banskó założone w XVII w. O jego przeszłości świadczą godne uwagi kamiennie, dwupiętrowe domy z przepięknymi freskami i rzeźbami, z podziemiennymi kryjówkami, tajemniczymi przejściami i basztami o żelaznych kutyń wrotach.

Banskó posiada zdrowy klimat górski, malownicza przyrodę, bardzo zimną wodę i mnóstwo owoców. Jest to znana górską miejscowość wypoczynkowa i główny punkt wyjściowy dla turystyki w górach Firynu.

LABIRYNT RODOPÓW to znów inny typowy krajobraz, lekko zaokrąglone, faliste grzbiety i szczyty. Góry te obfitują w źródła mineralne. Tu znajdują się znane kurorty Welingrad, Michaikowo, Narezen, Haskowo, Warwara i inne.

W sercu Rodopów, leży słoneczna i malownicza miejscowość Jundola — jeden z najpiękniejszych kurortów górskich. W różnych kierunkach rozbiegły się stąd kurorty górskie Pesztera, Batak, Darkowo, Baczkowo. W barwnie pięknej dolinie leży kurort Narezen, słynny dzięki swym wodom mineralnym, których radioaktywność osiąga 1300 emanań na liter i co do swej radioaktywności zajmuje pierwsze miejsce na Półwyspie Bałkańskim i dziesiąte w świecie. Co do swej własności fizykochemicznych woda kąpiel Narezenskich należy do grupy najbardziej leczniczych wód mineralnych.

Najbardziej wabiącym kurortem Rodopów jest Pamporowo, leżące na wysokości 1500 m. Ma on umiarkowany klimat średnigórski i przeczyste powietrze o znakomitej ilości dni pochmurnych i mglistych. I zimą, i latem Pamporowo jednakowo przyciąga tysiące miłośników gór.

Przewodniki turystyczne odnotowują 78 kurortów górskich... Ale liczbę ich w rzeczywistości kryją góry w Bułgarii, tak — że każdej z nich można słusznie nadać to miano.

IW. FICZEW



LEGENDA mówi, że przed 200 laty, w 1764 r. jeden z najgroźniejszych krymskich chanów — Krym-Girej przykazał swemu nadwornemu artyście Omerowi z Iranu:
— Zrób tak, by kamień zapłakał i utracił swoje imię na wieki...
Mistrz nie zawodził sarptry. Dzieło swoje poświęcił setkom dziewcząt i kobiet, których młodość i piękność zginęły za kratami haremu. Ponieważ islam zabraniał jednak rzeźbienia ludzkiej twarzy, Omar sięgnął po symbolikę. Wykuł w marmurze głęboką arkę, a góry kwiaty, do brzegach kielichy. Z kwiatu, jak z ludzkich oczu płyną krople — tzy ściekające po kielichach, fontanna płacze.

Ta właśnie rzeźba w 1820 r. zwróciła uwagę

PŁACZĄCY KAMIENI ZSRR

Puszkina zwiedzającego pałac i stała się natychmiast słynną wiersza „Fontanna Bachczyseraju”. Wielki poeta złożył wtedy na płycie 2 róże: białą i czerwoną. Do dziś tradycyjnie akazują się dwa świeże kwiaty w tym samym miejscu, gdzie położyła je po raz pierwszy ręką poetki.

Pomnik — choć ma swoje muzealne kopie — pozostał niepowtarzalny. Mimo wierności, żadna z nich nie osiągnęła uroku oryginału.

Obecnie w 200-letnie powstania rzeźby uzupełni ją w bachczyserajskim pałacu — muzeum płaskorzeźba artystki kirgiskiej Mamujtowej przedstawiająca Omera. Portret ten jest właściwie fantazją, podobna rzeźbiarza nie zachowywała się. W wyobraźni rzeźbiarki jest to młody chłopiec wpatrzony w zadumie w zerwaną różę.

Ma to być historia nadziei i obaw, idei i dążeń człowieka. Człowieka, który odkrywa i interpretuje świat. Stara się zrozumieć środowisko, w którym żyje. W miarę rozwoju swych umiejętności — przekształca swoje otoczenie i sam z kolei przystosowuje się do zmienionych warunków. Badania prowadzą do odkryć, odkrycia prowadzą do przemian w świecie człowieka.

Ma to być opowieść o ludzkiej potrzebie badania i odkrywania, wyjaśniania i wytworzenia.

Tak orzekli intelektualiści, którzy spotkali się w ubiegłym roku na głośnej już dziesiątej konferencji Montebello i zaproponowali, aby w 1967 roku, w stulecie konfederacji kanadyjskiej, zorganizować światową wystawę na temat „Człowiek i jego świat”.

Dzisiaj wiadomo już nie tylko kiedy i gdzie zostanie otwarta „Kanadyjska Wystawa Uniwersalna i Międzynarodowa, Montreal 1967”, ale obliczono nawet przewidywaną liczbę gości oraz wydatki i dochody.

Do EXPO 67 pozostają jeszcze prawie trzy lata, ale miejsce ekspozycji — dwie wyspy na rzece świętego Wawrzyńca — stały się już atrakcją Montrealu.

Poczynając od Jakuba Cartiera, który zjawiał się tu w 1535 roku, przybysze wdrapują się na zielone wzgórza i rozglądają się po okolicy. Ze szczytu Mont Royal, od której wzięło swą nazwę miasto, wzrok biegnie w dół po zadziwiająco stoku, przeskakuje nad niebotykami i zatłoczonymi ulicami montrealskiego śródmieścia, nad dźwiękami i magazynami największego śródlądowego portu świata, nad szeroką wstęgą rzeki. Zatrzymuje się na dwóch skrawkach ziemi, na których trwa gorączkowa praca. Kiedy przejeżdża się nad rzeką świętego Wawrzyńca po moście Jakuba Cartiera albo Victora, można z bliska przyrzeć się ciężarówkom z ziemią, która

Bartosz Janiszewski

KANADA

Ogrody Semiramidy i wędrujący robot

powiększa obszary świętej Heleny, i — długiej rurze, która wypływa piasiek z wodą na nowo powstałą wyspę Notre Dame.

Z daniem burmistrza Montrealu, Jeana Drapeau, miejsce wystawy jest wręcz wymarzone. Widać z niego całą panoramę miasta i samo jest widoczne, jak na dłoni, z montrealskich wieżowców lub wzgórze Mont Royal.

Jeden z organizatorów wystawy, dyrektor Steinberg, jest zadowolony, że z wysp widać dwie sławy Kanady: rzekę świętego Wawrzyńca i elewatory z kanadyjskim zbożem. Można się, co prawda, spierać, czy rzeka akurat w tym miejscu wywiera największe wrażenie i czy Montreal jest najpiękniejszym miastem Kanady.

Mieszkańcy Ottawy i Quebecu mieliby zapewne w tym względzie własne zdanie. Patriotci Toronto patrzą zaś krzywo na EXPO 67, gdyż odbiera splendor dorocznej wystawy obecna wystawa nowojorska a EXPO 67.

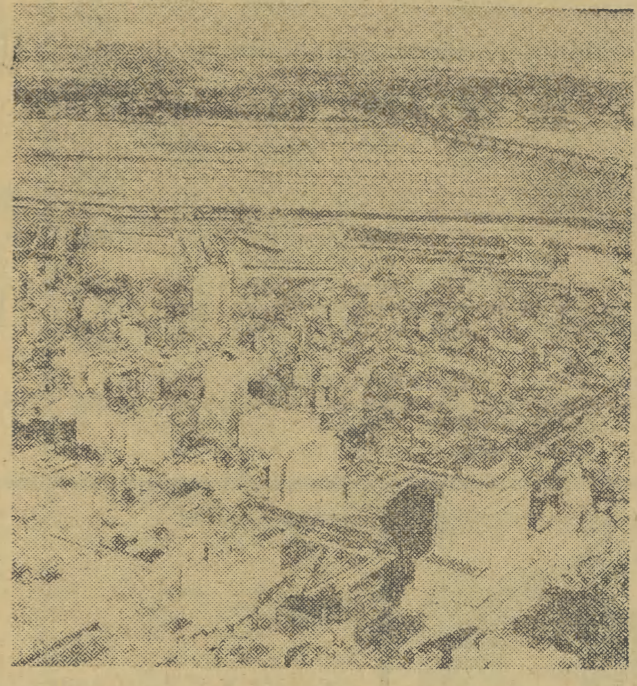
Montreal będzie gospodarzem oficjalnej, światowej wystawy pierwszej kategorii. Odbędzie się tutaj tylko dwie takie wystawy: w Paryżu w 1937 roku i w Brukseli w 1958 roku. Stany Zjednoczone nie należą do Międzynarodowego Biura Wystaw. Obie nowojorskie World's Fair — z 1939 roku i obecna — są z punktu widzenia Biura „dzikimi” imprezami. Członkom Biura nie wolno uczestniczyć w nowojorskiej wystawie w charakterze państw.

Przed wszystkim jednak akcentuje się różnicę merytoryczną. Nowojorska World's Fair nie przypomina istotnie ani brukselskiej EXPO, ani żadnych międzynarodowych targów handlowych. Można by ją określić raczej jako gigantyczne przedsięwzięcie reklamowe, skrzyżowane z wesołym miasteczkiem. Jest plastryk i lunaparkowa. Większość gości spędza na niej czas ciekawie i wesoło. Przybysze o większych wymaganiach zgadzają się jednak z profesorem, który napisał w gniewnym artykule, że animowane, disneyowskie pokazy zostały przygotowane dla odbiorców o mentalności 10-letnich dzieci.

Tematem montrealskiej EXPO będzie „Człowiek i jego świat”. Główny temat obejmuje trzy działy: człowiek-odkrywca, człowiek-wytwórca oraz człowiek i jego otoczenie. Taka koncepcja wystawy oraz przewidywany udział 50 państw (na wyspie świętej Heleny i na wyspie Notre Dame pawilon USA i ZSRR staną naprzeciwko siebie, oddzielone wodnym kanałem) podnieca nadzieje organizatorów na wielki i niezwykły przegląd ludzkich osiągnięć i aspiracji.

Do oryginalnych i atrakcyjnych pomysłów gospodarzy należy „Habitat 67” — dzielnica przyszłości. W grupie drapaczy chmur o niezwykłych kształtach kilka tysięcy ludzi zamieszka w 1400 mieszkaniach — na stałe, oczywiście. Osiedle, demonstrujące, jak ludzie mogą żyć w sercu wielomilionowych metropolii, nie odzwierciedla uciążliwych życia miejskiego, zostanie wyposażone w nowoczesne sklepy, szkoły, kino, baseny kąpielowe etc. Siegając do tradycji królowej Semiramidy, architekt zapropiewał na wysokości 30 piętrowych ogrodów, połączone ze sobą uliczkami dla pieszych.

Na dzieciach, odwiedzających z rodzicami EXPO 67, wywołuje pełne emocji wrażenie wywrze robot, wędrujący po terenie



wystawy. Nie trzeba się go obawiać — będzie przyjazny dla ludzi. A kiedy się zmęczeni, sam poszuka gniazdzka elektrycznego i włączy się, aby uzupełnić rezerwy energii.

Okres trwania wystawy zostanie zarazem światowym festiwalem artystycznym, w którym wezmą udział najsłynniejsze zespoły: moskiewski balet Teatru Wielkiego, mediolańska La Scala, zespoły operowe z Nowego Jorku, Londynu, Paryża, Wiednia.

Ze śródmieścia na EXPO będzie można przejechać nad rzeką świętego Wawrzyńca — po nowym moście, albo pod rzeką — nową linią metra. Historyczna wyspa świętej Heleny, nazwana tak przed 350 laty przez Samuela de Champlain imieniem patronki jego żony, zachowa swą zielenie. Z obszarem wystawy graniczyć będzie park, pełen lagun i jezior.

Cała prowincja Quebec obiecuje sobie korzyści z EXPO 67. Minister rolnictwa rządu prowincjonalnego, monsieur Alcide Courcy, postarał się o 115 milionów dolarów na premie dla farmerów, którzy zwyciężą we wystawodniwie na czesć wystawy. Treścią współzawodniczą jest ulepszenie i upiększenie farm, domów, ogródków, sadów, dróg etc. Wśród kanadyjskich architektów rozpisano konkurs na projekt drewnianego domu jednorodzinnego. Ambitny, choć niezbyt może realizowane pomysły przewiduje sprrowadzanie na wystawę wycieczki dzieci z całego świata.

Za niewiele dni godno EXPO 67 — dwie prymitywne sylwetki ludzkie w kręgu ziemskim, symbolizujące uniwersalną współzależność ludzi — zostaną udostępnione — nie za darmo, rzecz jasna, do użytku komercyjnego. W ciągu 3 lat, jakie pozostają do wystawy, gdzie to pojawią się na milionach pocztówek, koszul, krawatów, przewodników, chorigawek, kapeluszy, żetonów, baloników, medali. Innym źródłem zysku korporacji, organizującej wystawę, będzie sprzedaż koncesji na wszystko, co przynosi dochód — „od telewizji do toalet” — jak powiada dyrektor Steinberg.

Oblicza się, że wystawę, która będzie trwała od 27 kwietnia do 27 października 1967 r., odwiedzi 10 milionów gości. Ogólne zyski wyniosą miliard — półtora miliarda dolarów. Wlicza się w to 300 milionów dolarów, których nie wywiodą z kraju Kanadyjczy, zatrzymani przez wystawę w kraju.

Gdyby ktoś zapomniał, że Montreal leży we francuskiej Kanadzie, przypomina mu to uwaga dyrektora Steinberga, że goście powinni znaleźć na wystawie „nasze wielkie skarby gastronomiczne”. „Niech cały świat dozwie się, że Kanada posiada tę wyróżniającą cechę dojrzałej cywilizacji, jaką jest tradycja dobrej kuchni”.

Kanclerz przypatrzył się temu... — pod takim tytułem publikuje zachodniemiecki „Frankfurter Rundschau” następujący list swojej czytelniczki L. A. z Frankfurtu nad Menem:

„Zawstydzające i szkockie było zachowanie się większej części uczestników końcowej imprezy tegorocznego spotkania „Ślązaków” w obecności kanclerza Rzeszy i kandydata na premiera ze strony SPD. Goebbels zbladłby z zawstydzenia — byłby dożył — widząc w jaki sposób

LIST do „Frankfurter Rundschau...”

dziś z powdaniem budzi się niskie instynkty. Czyżby ci podjudzani uczestnicy demonstracji nie chcieli atakować pamięć, jak doszło do utraty ich ojczyzny? Czyżby tracili racjonalnie sens politycznych faktów? W drugiej wojnie światowej Polacy stracili 33 proc. swojej ludności. Czyżbyśmy byli z tego powodu bez winy? Czyż nie mamy wszelkich podstaw, by temu narodowi podać dłoń do porozumienia? Co czują Polacy, gdy tego rodzaju nacjonalistyczne wybrki docierają do ich uszu? Czy istnieje w Federalnej Republice coś takiego, jak mełd za zasługi w dążeniu do porozumienia między narodami? Wtedy Jürgen Neuen du Mont za swoje wiadomości „Polacy we Wrocławiu” miałby pierwszeństwo zapewnione.”

CO KRAJ TO OBYCZAJ

Dom... przemysłnika

W Pirenejach, na granicy francusko-hiszpańskiej, istnieje przystłek dla starych przemysłowców. Posiada 100 miejsc, a jego dyrektorem jest emerytowany... celnik.

„Dźwięk i światło” na plaży

Po raz pierwszy „Dźwięk i światło”, stosowane dotychczas przy pokazywaniu turystom zabytków i piękna architektury (a polegające na oświetlaniu obiektu mocnymi reflektorami, podczas gdy z głośników płynnie objaśnienie), zastosowane zostało na plaży. W nadmorskiej miejscowości Biarritz w ten sposób demonstruje się „surfing” — nowy sport, polegający na utrzymywaniu się na wzburzonych falach stojąc na desce.

W zabytkowym pałacu — kartofle

Pamiętaacie może tajemniczy, stary pałac, w którym rozgrywał się film „Piękna i Bestia”? W jednej ze scen Jean Marais schodził ze wspaniałych schodów, obrzęzonych z obydwu stron rzeźbami lwów. Oświetlonych i zniszczonych. Otóż nie była to dekoracja, lecz autentyczny XVII-wieczny pałac w Raray.

Ostatnio prasa francuska podnosi alarm — ta cenna, zabytkowa, pełna wdzięku siedziba znajduje się bowiem w stanie ruiny. Aktualny właściciel, hrabia de la Hédyère, przechowuje ponad we wspaniałych salach pałacu — kartofle.

Sheila „na dorosło”

Francuska pleszarka młodzieżowa, Sheila, uznała, że skończywszy 16 lat wypada wydorosnąć i przestać nosić krótką, kraciastą spódniczkę i dwa śmieśzne, krótkie warkoczki, przewiązane wstążkami.

W jesiennym sezonie Sheila ma ukazać się na scenie w cocktailowej sukni i dorosłym tancerzynie. Jej nowe piosenki też podobno ulegną zmianie, pojawią się w nich miłość, a przebojem ma być: „Pewnego dnia, gdy wyjdę za mąż”.

Sheila przygotowała się bardzo poważnie do nowej, dorosłej roli. Długo odmówiała swego uczestnictwa w kilkudziesięciu występach, gdyż w ciągu najbliższych miesięcy chciała „dozłotować” swą formę, by godnie zademonstrować się jesienią, tym razem dorosłej publiczności, i podbić ją tak, jak podbiła „nastolatki”.



Ciekawostki z importu

LODY POJAWIŁY SIĘ po raz pierwszy na stole rzymskiego cesarza Nerona w 62 roku n. e. Był to sok owocowy zmieszany z miodem i śniegiem dostawionym przez specjalnych gońców ze szczytów Apeninów.

NAJWIĘKSZY lodowiec znany człowiekowi odkryto na północ od morza Rossa. Miał długości 145 km, szerokości 40 km i wysokość 30 m.

W KOLEDZU stanowym w Maryland (USA) ze stołówek studenckiej zginęło tej zimy 4 tys. tac. Zabrali je studenci jako surogat sianek do zjazdów z górki.

ATRAMENTOWE JEZIORO znajduje się koło algierskiego miasta Sidi bel Abbas. Wodą jego można pisać na papierze jak atramentem w rezultacie połączenia związków chemicznych dwu wpadających rzek.

JAZDA NA PUSTEJ BECZCE REKORD ROZWODOWY na święcie dzierżawy Wyspy Dżelwicze — 4,31 rozwodów na tysiąc mieszkańców.

SARKOCEFALUS — niepozorne zach. afrykańskie drzewo z krzywym pniem, jest istną naturalną apteką. Nalewka z kory — leczymalarii i niedokrwiłości, wywar z drewna — choroby żołądka, Zucie kawałka kory uspokaja ból zębów, suszone korzenie mają właściwości odkażające. Z liści robi się kompreduje się kolo algierskiego miasta

MOST PRZYSZŁOŚCIOWY, 3 sy, a ich naparem leczy dezenterię.





IV ZJAZD PZPR — Podstawowe materiały i dokumenty. Wyd. Książka i Wiedza, str. 261, cena 10 zł.
Tadeusz Romanowski — Z DZIEJÓW SPÓŁDZIELCZOŚCI ROLNICZEJ W LATACH WIELKIEGO KRZYŻYSU, Wyd. Książka i Wiedza, str. 92, cena 3 zł.

IV KONFERENCJA IDEOLOGICZNA ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ (15-17. XII. 1963). Materiały i dokumenty. Wyd. „Iskry”, str. 196, cena 12 zł.
Leon Chaim — KIEDY LUBLIN BYŁ WARSZAWĄ, Wyd. „Czytelnik”, str. 209, cena 12 zł. Wspomnienie z pierwszego okresu władzy ludowej.
Z serii „Problemy — Polemiki — Dyskusje” — ukazały się nakładem „Książki i Wiedzy” dwie broszury: J. Z. Jakubowskiego — 20 LAT WSPÓŁCZESNEJ LITERATURY POLSKIEJ Z PERSPEKTYWĄ HISTORYCZNĄ (str. 68, cena 3 zł) oraz R. Freika i A. Kruczkowskiego — PROBLEMY WOJNY, POKOJU I REWOLUCJI (s. 92, cena 3 zł).

MAJDANEK — to wydany przez Wyd. Lubelskie, album z objaśnieniami w j.ż., polskim, rosyjskim, niemieckim i angielskim zawierający materiały o obrotach w Majdanku (cena 40 zł).
R. Moszyński i L. Policha — LUBLIN W OKRESIE OKUPACJI, Wyd. Lubelskie, str. 186, cena 25 zł. Książka omawia w oparciu o dokumenty zbrodniczą działalność okupanta hitlerowskiego w latach 1939-44.
Centralna Poradnia Amatorskiego Ruchu Artystycznego wydała dwie broszury — DZIEŃ DOBRY KATIU (komedia), cena 12 zł oraz pracę Włodzisława Natanson — ARTYZY WYSPIANSKIEGO (str. 174, cena 25 zł).

MOJA PIERWSZA PRACA — to wybór materiałów konkursu ogłoszonego w 1962 roku przez redakcję „Dookoła Świata”. Wyd. „Iskry”, str. 226, cena 15 zł.

POZYCZKI

Francuski pianista i „organista” Jacques Luister postanowił przerobić Bacha na jazz. Początkowo traktował to jako całkiem prywatne „hobby”. Ostanie jednak ukazały się płyty z nagraniami Luistera: „Play-Bach”.

Co prawda, Luister nie czyni nic nowego, ani gorszego. Iluż bowiem muzyków i kompozytorów umiejętnie ścigał tematami swoim poprzednikom! Ale, bądź co bądź — trochę własnej pomysłowości przydałoby się tutaj, bo niedużo

Stanisław Zawadzki

Najmniejsza kronika

POSTULUJĘ „KOTO-LOTEK”!

Należałoby utworzyć PP „Koto-Łotek”. Typowanie, odczytywanie, dyscyplina kotkowych, np.: nr 1 — łapanie myszki, nr 2 — wdrywanie się na drzewo, nr 10 — mruzenie, nr 13 — miaki, nr 29 — koci koci łepi, nr 34 — mleczko z miseczki, nr 39 — śpiewy marcowe, nr 47 — skoki z dachu itd. itd. Główna wygrana — krzyżówka z kociakiem, najmniejsza — kociak bez krzyżówki.

SUKCES ESTRADOWY

Ob. KUPŚC Anastazy otrzymał Nagrodę Specjalną za napisanie tekstu, ob. WRECHAL Bazyli zaś — za niekomponowanie muzyki do najnowszego przeboju pt. „Nie kocham ciebie...”.

Mimo to ob. WZDREGAŁOWNIA Mariujana postanowiła zaśpiewać tę piosenkę, oczywiście w którymś, bliżej jej nieznanym, języku obcym (tytuł roboczy, prawdopodobnie: „Białe parasole (w kronce)”). Życzymy (pewnego) powodzenia!

BIEDACZYNA...

Za najbardziej dowcipnego człowieka w kraju ściśle tajny Konwent Humor Samorodnego postanowił uznać ob. N. (hierownika komisji MHD, co zresztą do rzeczy nie należy), który kupił sobie ostatnio „Syrenkę”. Na raty!

ODPOWIEDZI REDAKCJI

W związku z licznymi zapytaniami Ob. Ob., których wygrali 1 mln zł w grach losowych, a spotykali się z propozycjami bliżej nieznanymi im osób „opylecia” wygranych kuponów (z dopłatą 10 do 20 proc.) przed zgłoszeniem się we właściwym biurze — odpowiadamy, że nie wiemy, co należy czynić w takim przypadku. Nam się to jeszcze nie zdarzyło. Pozdrowienia!



PLOTKI

nie starczy motywów z Bacha, Beethovena, Mozarta, Haydna, Griega, Czajkowskiego, Chopina etc.

APEL

Sir George Reld McRobert, znany lekarz londyński — ogłosił w czasopiśmie medycznym apel, aby w każdym szpitalu znajdował się w każdej szpitalu w każdym szpitalu... nienicki pod łóżkami. Większość gości hotelowych (w starszym wieku) co najmniej raz w nocy odwieżdża toaletę. Długie korytarze, zapalanie światła, otwieranie drzwi itp. — w sposób drastyczny przerywają sen, nie mówiąc o innych komplikacjach. Natomiast nocnik, zdaniem McRoberta, może być używany także i w północy, bez żadnych przeszkód.

PSYCHOLOG

Amerykański minister obrony, Robert McNamara — polecił oficerom służby bezpieczeństwa aby „podrzucali” pracownikom ministerstwa, którzy zostawiają nie zamkniętą biurka i szafy pancernie — kartki z szeregiem pytań: „Czytacie się samotni? Pragniecie odmiany, czy zwrócenia uwagi na siebie? A może chcecie poznać nowych, interesujących ludzi? Wówczas zostawicie nadal otwarte zamki?”

Słowo „odmiana” znaczy w tym wypadku — wieżenie. Cóż za psychologiczne chwyt!



Witold Zechenter

»Moc urzędowa«

O, jakże dziwnie brzmią te proste słowa: „moc urzędowa”...

Oto złożylem zwyciężając podanie — już po kwaterze mam odpowiedź na nie, która obwieszcza mi zupełnie szczerze, że czekać muszę wiele dni i nocy, nim moja sprawa nabierze „urzędowej mocy”.

Więc cóż, poczekam... A sprawa nabiera tej właśnie „mocy”, gdy ją czekam ciągle i pełen troski zapytuję nieraz, jak się to długo przeciągnie? Nic nie wiadomo. Na wszelkie pytania urzęd się wzbrania oraz się zastania i uciążliwie podkłada surowo „moc urzędową”.

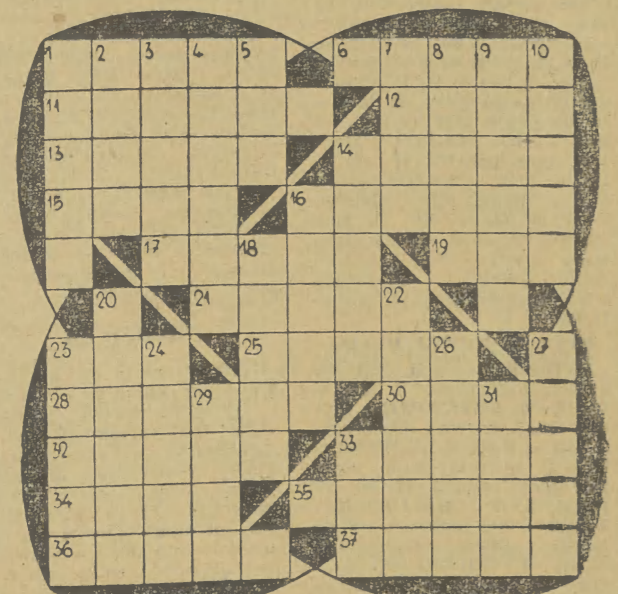
Przychodzę sobie cicho, ze wzruszeniem, tając po prostu zwykłe zażywanie i styszę znowu, że ta sprawa mała tej „mocy” właśnie jeszcze nie nabiera...

Gdy tak mijają miesiące, ba, lata, całe oblicze gdy zmienia się świata, czekając na kosmosowi łowi tajemnicę, wnet osobiście poznasz się z Księciem — tę drobną sprawę cię niezmiennie toczy: nabiera ciagle „urzędowej mocy”...

Więc gdy od strapienia już pęka mi głowa, wyrasta pewnością wprost apodyktyczna, że tu nie działa MOC URZĘDOWA, lecz NIEMOC BIUROKRATYCZNA!

Krzyżówka

POZIOMO: 1. arka Noego, 6. przeciwnie, niż należy, 11. kupidynek, 12. „Pięćoksiąg” Mojżesza, 13. modlitwa odmawiana przez muzułmanów pięć razy dziennie, 14. pałac sultanski, 15. imię kompozytora tańca z szablami, 16. rysa, szczelina, 17. osiedle górnicze na Śląsku, położone koło Mysłowic, 19. wół tybetański, 21. kilkundwójdeszcz, 23. złom lodowy na rzecze, 25. drugie co do wielkości miasto japońskie, 28. upiększenie, ozdoba, 30. krwa-wy wylew do mózgu, 32. lichy, kiepski, niedzny, 33. gatunek papugi brazylijskiej, 34. miejscowość w Turkmenii,



POCZTA SMIGLOWCOWA

33 sierpnia w 20 rocznicę pierwszego lotu bojowego Lotnictwa Polskiego na przelocie w areko-magnuszewskim zorganizowano pierwszy w naszym kraju lot poczy smiglowcowej na trasie Poznań-Warka. Do przewożenia poczy smiglowcowej w specjalnych kopertach. Na kopertach tych (typu lotniczego) widnieją: nadrukowana nalepka z rysunkiem smigłowca, mapa Polski z oznaczeniem Warki oraz okolicznościowy napis. Listy zostały opatrzone okolicznościowym stemplem Upt Poznań 9 z odpowiednim rysunkiem i napisem: „XX-lecie Ludowego Lotnictwa

Znaczkii

Polskiego”, stemplem z kolorem zielonym „Przewieziono smigłowcem SM-2”, stemplem różowym „Pierwszy lot poczy smiglowcowej Poznań-Warka 1964” oraz datownikiem dziennym Upt Warka. Wydrukowano 12.500 szt. kopert. Współorganizatorem imprezy był Poznański Oddział PZP.

ZNACZKI I POLITYKA

Jak podaje czeski dwutygodnik „Filtelle” jeszcze za życia prezydenta Kennedy’ego w planie emisji na rok 1963 przewidziano

ślężna zabytków, 35. pocisk ręczny, 36. rasa koni orłowskich, odznaczających się szybkością i efektywnym klusem, 37. jednostki terytorialno-administracyjne w Indiach.

PIONOWO: 1. pokarm dla kanarków, 2. kalif arabski, który otrzymał przydomek wroga książek, 3. imię autora powieści „Kolumbowie”, 4. muszkieter dumasowski, 5. pachnący krzew, 7. bezdrzewny obszar pokryty trawą, charakterystyczny dla Eurazji, 8. jeden ze znanych herbów staropolskich, 9. góra na Wyżynie Armėniskiej, 10. wygoda dla wodniaków, 14. strój, 16. ukośnię, na ukos, 18. nie szukają go w lysęgo, 20. sznurzy z piętami na kości do chwytania zwierząt, 22. w sam raz jak potrzeba, 23. roznosiciel malarii, 24. synonim gobeliny, 26. port lotniczy w Turcji nad Morzem Śródziemnym, 27. stare sprzęty domowe, 29. imię Kareniny, 31. wyspa na Morzu Iryjskim, 33. „sztuka” po łacinie.

Rozwiązania prosimy kierować pod adresem redakcji do dnia 28. IX. br. (decyduje data stempla pocztowego) z dopiskiem na kopertach „Krzyżówka z nr. 224”. Wśród Czytelników, którzy należą prawidłowo odpowiedzi, redakcja rozlosuje nagrody w postaci DZIESIĘCIU KSIĄZEK.

ROZWIĄZANIE „KRZYŻÓWKI” Z NR 212

POZIOMO: 1. zakaz, 5. pupil, 10. Aram, 11. Maroko, 12. kawon, 14. Katak, 15. ogarek, 17. nora, 18. nos, 19. polip, 21. Maria, 24. Wolan, 25. PKS, 27. asan, 28. Blerut, 31. kurek, 33. Agala, 34. amator, 35. eser, 36. kanak, 37. trakt.

PIONOWO: 1. zakon, 2. Aragon, 3. kawas, 4. Amor, 5. pak, 6. Urania, 7. Potop, 8. Ikar, 9. lokal, 13. Nepal, 16. korab, 20. linia, 21. moneta, 22. skutek, 23. makak, 24. waran, 25. prasa, 26. start, 28. suma, 30. Eger, 32. kok.

NAGRODY WYLOSOWALI

Za prawidłowe rozwiązanie zadań z nr 212. z dnia 5/6 września 1964, nagrody wylosowali: Józef Kielkowicz — Gotkowiec 61, pocztą Przegonia pow. Olkusz, Edward Pawlik — Nowy Sącz, ul. Ciekiewicza 12, Jan Paździór — Kraków, ul. Szałk 13/34, Zenon Zemanek — Nowy Sącz, ul. Matejki 53a, Jan Czech — Kraków, ul. Solskiego 24/11, Bronisław Sępak — Spytkowice k. Chabówki, Poczta, Józef Benlo — Libiąż, ul. Chrzanowska 110, pow. Chrzanów, Zygmunt Ranicki — Czarny Dynajec, ul. Kmieciowa 20, pow. Nowy Targ, Maria Balzar — Tarnów 3, ul. Jarača 3, Stanisław Mieczkowski — Zakopane, ul. Gładkiej 1a/109.

NAGRODY WYSŁAMY POCZTA.

wydanie znaczka dla uczczenia 100-lecia proklamacji Lincoln’a o równouprawieniu Murzynów. Niedawno władze pocztowe podały do wiadomości, że znaczek nie ukazuje się, a przygotowane już matryce zostały zniszczone. Fakt ten — komentuje pismo — został podyktowany obawą, by wspomniany znaczek nie zraził do obecnego prezydenta wyborców, szczególnie w stanach południowych, w których występują tendencje rasistowskie. Miejsce znaczka poświęconego proklamacji Lincoln’a zajął w planie emisji znaczek z okazji 100-lecia stanu Nowada. (zg)



ZUZANNA KOŚKIEK

NOWE KSIĄZKI

T. Świętochowski — SAMOCHODY OSOBOWE (opisy techniczne). Wyd. Komunikacja i Łączność, str. 512, cena 27 zł.
Michał Aniol Buonarroti — POEZJA. Wyd. PIW, str. 125, cena 13 zł.
Wiktor Woroszyłski — NIEZGODA NA UKŁON. Wyd. „Czytelnik”, str. 81, cena 10 zł. Poezje.
KAZIMIERZ BRODZIŃSKI — Miniaturowa seria „Poeci polscy” — Wyd. Czytelnik, str. 156, cena 12 zł. „Poeci”.
Stefan Durski — LUDWIK ADAM DMUSZEWSKI. PIW, str. 124, cena 15 zł. Monografia omawiająca życie i pracę artystyczną jednego z organizatorów sceny polskiej w Warszawie w XIX wieku.
Tadeusz Zimecki — NIEMASZCIELEBA. Wyd. Czytelnik, str. 161, cena 10 zł. Opowieść o dziejach wsi osadniczej na ziemiach zachodnich.
Bohdan Drozdowski — JUTRO POWRÓCĄ PTAKI. Wyd. Czytelnik, str. 176, cena 11 zł. Opowieść reporterska.
Jerzy Przędziński — RUCHOME KAMYKI. Wyd. Czytelnik, str. 172, cena 11 zł. Opowiadania o problematyce współczesnej.
Maria Rutkiewicz — GRANICA ISTNIENIA. Wyd. Czytelnik, str. 158, cena 8 zł. Wspomnienia z lat hitlerowskiego teroru.
Walter Kaufmann — PRZEKLESTWO NAD MARALINGA. Wyd. Poznańskie, str. 192, cena 16 zł. Opowiadanie z m.ż. południowych.
Alina i Czesław Centkiewiczowie — ODARPI, SYN EGIPTA. Wyd. Czytelnik, str. 120, cena 8 zł. Opowieść z dalekiej północy.

CHCESZ ZDOBYĆ ZAWÓD

SPAWACZA UZWAJĄCZA MASZYN elektrycznych?

Zapisz się na kurs TKWP. Rozpoczęcie zajęć 25 IX (piątek). Wpisy: — Kraków, ul. Loretańska nr 16, tel. 500-67.

TOWARZYSTWO KRZEWIENIA WIEDZY PRAKTYCZNEJ w KRAKOWIE, ul. LORETAŃSKA nr 16 telefon 500-67

otwiera 22 września (wtorek) dla maturzystów kursy: KSIĘGOWOŚCI — MASZYNOPISMA — KRESLEŃ BUDOWLANICH. Informacje i wpisy w biurze TKWP.

TOWARZYSTWO KRZEWIENIA WIEDZY PRAKTYCZNEJ Ośrodek Szkolenia w JAWORZNIE, ul. MATEJKI nr 62, (Szkoła Górnicza)

otwiera OD 17 WRZEŚNIA KURS 1. spawania elektrycznego i gazowego, 2. kwalifikacyjne czeladnicze i mistrzowskie dla metalowców i elektryków. WPISY W BIURZE OSRODKA.

Zamierzasz rozpocząć studia wieczorowe, zaoczne, dla pracujących?

Pomyśl już dzisiaj o przygotowaniu się do egzaminu wstępnego i zapisz się na kursy utrwalania wiedzy

które otwiera 2 października — Towarzystwo Krzewienia Wiedzy Praktycznej. Wpisy: KRAKÓW, ul. Loretańska 16, tel. 500-67, NOWY SĄCZ — Liceum Ogólnokształcące, ul. Długosza 5, tel. 8065, TARNÓW — Technikum Ekonomiczne, ul. Bema 15, JAWORZNO — Szkoła Górnicza, ul. Matejki 62, OSWIECIM — Liceum Ogólnokształcące, ul. Konarskiego, tel. 537.

PRZETARGI

Spółdzielnia Pracy Rymarszy — w Krakowie, ul. Ł. Rydy 3 — ogłasza, że w BROPZIE PRZETARGU sprzeda zbiór jabłek z ogrodu, o pow. 4,5 ha — w Woli Zrezyckiej koło Gdowa. Przetarg odbędzie się dnia 30 września 1964 r., o godzinie 11, w Woli Zrezyckiej. W przetargu mogą brać udział przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze, i osoby prywatne. Osoby prywatne wykazać się muszą zezwoleniem na zakup owoców i warzyw. Wadium w wysokości 5.000 zł należy złożyć w kasie Spółdzielni, do dnia 28 września 1964 r.

Kopalnia Węgla Kamiennego »Janina« w LIBIĄŻU — powiat Chrzanów przyjmie do pracy

w górnictwie pod ziemią 50 pracowników niekwalifikowanych, w wieku od 18 do 40 lat. Wynagrodzenie według Zbiorowego Układu Pracy w Przemysle Węglowym. — Zakwaterowanie w Domu Górnik, przy którym czynna jest stołówka żywienia zbiorowego. Przy zgłaszaniu się do pracy należy przedłożyć: dowód osobisty z okresowym wymeldowaniem, książeczkę wojskową, zaświadczenie zwolnienia z ostatniego miejsca pracy, legitymację ubezpieczeniową.

Mieszkańcy ostiełli Wieczysta, Ugorek, Olsza II i okolicy, indywidualni rolnicy pow. krakowskiego!

Naprawy sprzętu gospodarstwa domowego

O NAPĘDZIE ELEKTRYCZNYM, jak: froterki, odkurzacze, silniki do maszyn do szycia, lodówki itp.

Przeważanie silników elektrycznych

ułankowej i małej mocy, w szczególności kolektorowych — WYKONUJE na zlecenia osób prywatnych oraz instytucji i przeds. państwowych

ZAKŁAD USŁUGOWY Z-5

Osiadłe Wieczysta, pawilon 20, dojeżdżać z ul. Ulanów (naprzeciw Ronda „Wieczysta”), otwarty w dniu 31. VIII br. przez Spółdzielnię Pracy „MOTORUCH”, Kraków, ul. Grodzka 11.

Uwaga kierowcy!

Dyrekcja Oddziału PKS w Oświęcimiu zatrudni od zaraz KIEROWCÓW z I, II kategorią oraz III kategorią prawa jazdy

danego typu do obsługi nowo zakupionych autobusów marki „Jezeł”, samochodów ciężarowych marki „Skoda”, „Zubr” i „Star”.

Zgłoszenia przyjmuje i informacji udziela Sekcja Kadr codziennie w godz. od 7 do 15 w budynku zajezdni przy ul. Wierśniów Oświęcimia 15.

Dyrekcja Domu Turysty PTTK — w Krakowie, ul. Westerplatte 15/16 — OGŁASZA PRZETARG NIEODRĄCZONY na wykonanie robót ślusarskich w Domu Turysty PTTK — a to:

- A. Bar Kawowy
1. ścianka o konstrukcji stalowej obłożona cząściowo blachą chromowaną,
2. prowadnica metalowa na kotące do szatni,
3. lampa wisząca w konstrukcji stalowej obłożona częściowo blachą chromowaną,
4. wiszący ruchome i stałe w konstrukcji stalowej do szatni,
5. elementy metalowe chromowane towarzyszące wykonaniu mebli barowych — jak lady, półki, szafy.
- B. Boks kasowy.
1. elementy metalowe chromowane do lady kasowej,
2. elementy metalowe chromowane do gablot wystawowych,
3. elementy z kształtek i prętów aluminiowych, względnie metalowych chromowanych, do ścianek stałych w konstrukcji drewnianej,
4. ruszt z płaskowników i prętów aluminiowych, względnie metalowych chromowanych, nad ściankami stalymi w konstrukcji drewnianej.

Termin wykonania robót ustala się: ad A) rozpoczęcie — 1 X 1964 r. — ukończenie — 30 X 1964 r., ad B) rozpoczęcie — 2 XI 1964 r. — ukończenie — 30 XI 1964 r.

Dokumentacja techniczna i podkłady ofertowe znajdują się do wglądu w Sekretariacie Domu Turysty PTTK — w Krakowie, ul. Westerplatte 15/16, w godzinach od 8 do 15, gdzie również mogą być udzielone bliższe informacje.

Termin składania ofert do dnia 29 września br., do godziny 12.

Komisynie otwarte ofert odbędzie się w dniu 30 września 1964 r., o godzinie 10.

W przetargu mogą brać udział przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze i prywatne.

Zastrzega się prawo dowolnego wyboru oferenta, bądź uznania, że przetarg nie dał wyniku, bez obowiązku podania przyczyn.

Nauka

KURS JĘZYKA angielskiego, niemieckiego, francuskiego, przed południem i po południu prowadzi WZS „Oswiata” Mazowiecka 8, tel. 334-72.

WPISY na kursy kresleń maszynowych, budowlanych, instalacyjnych o kosztorysowaniu robót budowlano - montażowych, planowania i finansowania inwestycji — przyjmuje Zakład Doskonalenia Zawodowego — Kraków, ul. Dietla 38.

KURSY języków obcych dla dzieci, młodzieży szkolnej i dorosłych stopnia podstawowego, wyższego i konserwacji organizmie Nauczycielskiej Spółdzielni „Wiedza” — Kraków, Świerczewskiego 12, tel. 511-25.

U W A G A TARNÓW!

w czwartek 24 września TKWP otwiera kursy kwalifikacyjne dla budowlanych (czeladników i mistrzów). Wpisy: Tarnów, Technikum Budowlane, ul. Stalingradzka, K-7297

KURS SAMOCHODOWY i MOTOCYKLOWY

rozpoczyna 22 września, o godzinie 17 — TKWP. Wpisy: Kraków, Loretańska 16, tel. 500-67.

Sprzedaż

WAPNO palone dostarcza samochodami. Wapiennik, Kraków, Płaski 5 m. 8. 58332-g

Nieruchomości

OBIEKT kolonijny, sprzedam — wydzierżawie — państwowej instytucji — prywatnie. Rybakiewicza, Zawoja.

Zguby

WRZASZCZ Bolesław — Kraków, Bydgoska 17 — zgubił legitymację studencką nr 1025/63-A, wydaną przez Politechnikę Krakowską.

